# MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIX NR 29 WARSZAWA 9 LIPCA 1939 R CENA NUMERU 80 GR


# STANOWISKO STRONNICTWA NARODOWEGO

W dniu 25 czerwca rb. odbył się w Warszawie Zjazd Rady Naczelnej Stronnictwa Narodowego. Przewodniczył prof. Wł. Folkierski z Krakowa. Na mocy dokonanych wyborów do Zarządu Głównego stronnictwa weszli: dr. Tadeusz Bielecki jako prezes zarządu; wiceprezesi: adw. dr. Mieczysław Trajdos i prof. Witold Staniszkis; członkowie zarządu: mgr. Władysław Jaworski, inż. Józef Szmydt, Antoni Orszagh, adw. mgr. Stefan Niebudek, red. Stefan Sacha, adw. Bogusław Jeziorski, mgr. Napoleon Siemaszko.

Sekretarz generalny stronnictwa, b. poseł red. Zygmunt Berezowski, po wygłoszeniu referatu politycznego odczytał projektu uchwał, które zgromadzeni jednomyślnie akceptowali. Podajemy je poniżej w całości.

RADA Naczelna stwierdza, że w chwili obecnej głównym zadaniem Narodu jest wszechstronna gotowość bojowa, w razie zaś wybuchu wojny osiągnięcie zwycięstwa, zapewniającego dalszy trwały rozwój Państwa Polskiego.

Polityka oparta na zaufaniu do dążeń pokojowych Niemiec zawiodła. Ułatwiła ona Rzeszy zniszczenie niezależności Czech i Słowacji oraz dokonanie w Europie Srodkowej i Wschodniej zmian terytorialnych sprzecznych z naszymi interesami politycznymi i stwarzających niekorzystne dla nas położenie wojskowe. W dalszym rozwoju wypadków ujawniły Niemcy swoje prawdziwe cele i zamiary w stosunku do Polski, żądając Gdańska i ograniczenia naszej suwerenności na Pomorzu.

Polska żądania te odrzuciła i stanęła w pogotowiu, by zbrojnie odeprzeć każdą próbę niemiecką poparcia tych żądań siłą. Tysiącletnie doświadczenie uczy nas, że państwo polskie musi być oparte o Bałtyk i nie może ono dopuścić do pozbawienia bytu niezależnego państw Europy Srodkowej i Wschodniej, oraz zgodzić się na czyjąkolwiek hegemonię w Europie. Te względy nakazują Polsce współdziałanie z państwami, które w chwili obecnej zajmują stanowisko zgodne z interesami Polski, przede wszystkim zaś z Francją i Wielką Brytanią.

Rada Naczelna stwierdza, że roszczenia niemieckie do Gdańska są wyrazem dążeń Rzeszy do politycznego i gospodarczego opanowania Polski oraz Europy Wschodniej, że Gdańsk miasto historycznie, geograficznie i gospodarczo polskie, nie może być przedmiotem żadnych przetargów i ustępstw, że zamach na Gdańsk jest zamachem na dostęp Polski do morza, a zatym na byt państwa polskiego i będzie z całą stanowczością i za pomocą wszelkich środków odparty. Również musi być położony kres wszelkim próbom pokojowego opanowywania Gdańska przez Niemcy oraz niszczenia w Wolnym Mieście polskiego stanu posiadania i uciskania polskiej ludności.

W razie wojny wynik jej musi zapewnić Polsce przywrócenie ziem odwiecznie polskich, szersze oparcie o morze, zapewnienie panowania nad całym Górnym Sląskiem i Prusami Wschodnimi oraz takie ukształtowanie stosunków w Europie Srodkowej i Wschodniej, któreby trwale zabezpieczyło byt państwa polskiego i niezależność narodów zagrożonych przez dążenia zaborcze Niemiec.

Zważywszy powyższe, Rada Naczelna stwierdza, że pierwszym zadaniem państwa jest dziś wzmożenie sił i zasobów, koniecznych dla przeciwstawienia się dążeniom Niemiec i do urzeczywistnienia zadań dziejowych narodu polskiego.

Obok wysokiego poziomu armii, otaczanej powszechną miłością społeczeństwa, obok środków materialnych i moralnej gotowości narodu do podjęcia walki, musi istnieć taki układ stosunków politycznych, by państwo mogło wydobyć

z siebie w obecnej chwili dziejowej największy zasób sił. Powaga położenia nakazuje dokonanie zmian, któreby wyzwoliły tłumioną dotychczas energię twórczą narodu i pozwoliły mu wziąć całkowitą odpowiedzialność za losy państwa.

Wypełnić swe wielkie zadania dziejowe może tylko naród zwarty i zjednoczony. Zjednoczenie wszakże nie może być mechaniczne; nie może opierać się na fikcji zadekretowanej jedności, nie może być pojmowane jako zlepek grup społecznych czy politycznych bez różnicy narodowości, poglądów i programów. Konsolidacja narodu, to skupienie wszystkich jego sił czynnych na podstawie jedności zasad życia narodowego i dążeń politycznych w obliczu wojny. Jednym z warunków tej konsolidacji jest świadoma i wytężona walka z wszystkimi czynnikami, zainteresowanymi w rozbiciu Narodu Polskiego, a więc z żydostwem i wpływami międzynarodowymi.

Poczuwając się do odpowiedzialności za losy Narodu i Państwa, mając pewność, że Polska posiada wszystkie warunki do tego, by wyjść zwycięsko z czekających ją zmagań, Stronnictwo Narodowe domaga się wszechstronnego przystosowania polityki państwowej do zadań, jakie w tej historycznej chwili stoją przed Polską.

Wojna, jeśli do niej dojdzie, nie będzie łatwa. Będzie ona wymagać poświęceń i ofiar, wielkich i długich wysiłków oraz zespolenia organów, kierujących obroną narodową, ze społeczeństwem.

Rada Naczelna wzywa członków Stronnictwa Narodowego, aby w tej decydującej chwili oddali wszystkie swe siły na usługi wielkich dążeń narodowych i byli wzorem żołnierzy i obywateli. Pamiętać oni powinni, że Polska z wojny wyjść musi jako silne Państwo Narodowe.

# NA PODWÓRKU SZKOLNYM

(Dokończenie)

OTRZYMAŁEM tezy, przygotowane przez pp. prof. Stanisława Kalinowskiego, Henryka Bieleckiego i Szczepana Ciekota na Kongres Pedagogiczny, zwołany do Warszawy przez Związek Nauczycielstwa Polskiego. Kongres tezy te zasadniczo zaakceptował, oto one (niektóre):

Tezy do referatu prof. S. Kalinowskiego „Postulaty w sprawie planu oświatowego".

2. Nauka w szkołach państwowych i samorządowych na wszystkich poziomach winna być bezpłatną.

3. Podstawą całokształtu szkolnictwa winna być obowiązująca dla wszystkich dzieci 7-klasowa (conajmniej) szkoła powszechna o charakterze ogólno-kształcącym, szkolnictwo średnie i zawodowe, łącznie z kursami dokształcającymi, winno stanowić wyższy szczebel nauki dla tych, którzy ukończyli szkołę powszechną. Powstaniu sieci 7-klasowego szkolnictwa powszechnego towarzyszyć musi utworzenie odpowiedniej sieci przedszkoli.

4. Wszyscy nauczyciele zarówno szkół powszechnych jak średnich, z wyjątkiem techników rzemieślniczych, winni posiadać fachowe wykształcenie pedagogiczne o poziomie uniwersyteckim. Do czasu ustalenia się takiego stanu rzeczy nauczyciele czynni, nie posiadający tego cenzusu, winni mieć możność podniesienia swych kwalifikacji za pomocą specjalnie do tego organizowanych kursów, wzgl. urlopów dla uzupełniających studiów na uniwersytetach.

5. Stanowisko materialne i społeczne nauczycieli winno być podniesione do takiego poziomu, by zawód nauczycielski mógł się stać ponętą dla usposobionych w kierunku tej pracy ludzi, a już w żadnym razie stanowisko nauczyciela nie może być gorsze, niż w innych zawodach inteligenckich.

8. Wszystkie szkoły państwowe i samorządowe winny posiadać własne gmachy, odpowiednio urządzone i zaopatrzone w pomoce naukowe.

8. W celu sprostania tak pojętym obowiązkom organów rządowych i samorządowych w stosunku do oświaty i nauki, zarówno budżet Ministerstwa Oświaty, jak budżety odpowiednich wydziałów samorządowych winny być wydatnie podniesione, wobec zaś szczególnego dziś znaczenia środków, przeznaczanych na obronę państwową, winna być przyjęta zasada, że każdy wydatek na oświatę i naukę jest jednocześnie wydatkiem na obronę państwa.

10. Ministerstwo Oświaty winno w ciągu lat 3-ch opracować szczegółowy plan zarówno czynności, jak wydatków związanych z realizacją takiego szeroko pomyślanego planu oświatowego, z rozplanowaniem realizacji na okres lat 10, przyczym część niezbędnych na to funduszów iść winna z normalnego odpowiednio powiększonego budżetu Ministerstwa Oświaty (w samorządach — wydziałach oświaty), część (jak np. przeznaczona na budownictwo szkolne) ze specjalnie na ten cel stworzonego wielkiego funduszu inwestycyjnego.

11. W okresie stopniowego realizowania całości planu, budżet Ministerstwa Oświaty winien stopniowo wzrastać. W myśl cyfrowego uzasadnienia, zawartego w zbiorowej pracy Związku Nauczycielstwa Polskiego w książce „Sytuacja Szkoły i Nauczyciela", zreferowanej w głównych zarysach na Państwowej Radzie Wychowania, wynika, że budżet Ministerstwa Oświaty w roku bieżącym i paru najbliższych latach winien być podniesiony w zaokrągleniu o 100,000.000 zł. w stosunku do projektowanego.

12. W przeświadczeniu, iż Rząd jest i musi pozostać głównym czynnikiem w realizacji wyszczególnionego planu oświatowego, lecz że w tym dziele winien współdziałać cały Naród, zebrani deklarują ze swej strony gotowość wszelkiej z Rządem współpracy w tym kierunku, o ile będzie ona uznana ze strony Rządu za potrzebną i pożądaną.

Tezy do referatu p. H. Bieleckiego i Sz. Ciekota p. t. „Szkolnictwo a rozwój wsi":

A. I. Konferencja powiatowa uznaje postulat 10-letniej ogólno-kształcącej szkoły powszechnej za sztandarowe hasło oświaty; w granicach zaś dzisiejszej szkoły powszechnej:

1) żąda postawienia budżetów oświaty, jako dziedziny najważniejszej, na pierwsze i nietykalne miejsce;

2) żąda udostępnienia wszystkim dzieciom szkoły 7-letniej 7-klasowej pełnej, za tym traktowania szkół niżej zorganizowanych jako zła tymczasowego, wymagającego jak najrychlej likwidacji, i protestuje jak najżywiej przeciwko wszelkim redukcjom w dziedzinie oświaty;

3) uznaje to za ujmę, że pod względem starań i wysiłków oświatowych stoimy obecnie w rzędzie państw cywilizowanych na jednym z ostatnich miejsc, jako jeden z tych krajów, gdzie nie tylko nie myśli się o przedłużeniu obowiązku szkolnego, ale nie dba się nawet o utrzymanie w dziedzinie oświaty pierwotnych zamierzeń i planów, a nawet o utrzymanie tego, co już się zdobyło.

III. Zważywszy, że przeszło połowa dzieci wiejskich kształci się w szkołach I stopnia, hamując rozwój kultury wsi, a przez to i kultury całego narodu — konferencja oświatowa domaga się likwidacji szkół powszechnych niżej zorganizowanych na rzecz szkół wyżej zorganizowanych.

IV. Zważywszy, że w rozwoju całokształtu kultury wsi zasadniczą rolę odgrywa rozmieszczenie szkół, konferencja oświatowa domaga się:

a) tworzenia dróg i ścieżek, posiadających prawa publiczności w celu skrócenia drogi dzieci do szkoły; b) wprowadzenia ustawy o obowiązku dowożenia dzieci do szkół powszechnych.

V. Zważywszy, że wieś odczuwa brak szkół, konferencja oświatowa domaga się:

a) zakładania w dostatecznej ilości szkół średnich ogólno-kształcących i zawodowych na wsi; b) zakładania na wsi uczelni wyższych (Instytutów Pedagogicznych, Akademii Rolniczych, Akademii Sztuk Pięknych).

VIII. Konferencja oświatowa domaga się stworzenia na wsi obowiązkowego szkolnictwa dokształcającego dla młodzieży w wieku od 14 do 18 lat, która po ukończeniu szkoły powszechnej nie kształci się w szkołach średnich.

IX. Konferencja oświatowa domaga się:

1) stworzenia publicznego systemu oświaty dorosłych w postaci:

a) bibliotek oświatowych,

b) uniwersytetów powszechnych i szkół dla dorosłych,

c) teatrów i kin,

2) popierenia przez związki publiczne społecznej oświaty dorosłych.

B. 2. Nauczyciel szkoły powszechnej na wsi, upośledzony w swoim uposażeniu, warunkach mieszkalnych, odseparowaniu od życia kulturalnego, oddaleniu od większych ośrodków, gdzie miałby możność kształcenia swoich dzieci, winien być otoczony opieką i uposażony, jeżeli nie lepiej, to przynajmniej na równi z nauczycielem szkoły miejskiej.

3) Zważywszy, iż trudne warunki pracy na wsi wymagają dużego wyrobienia, konferencja oświatowa zwraca się do władz oświatowych z apelem o kierowanie na wieś nauczycieli doświadczonych, zdolnych i znających teren wiejski.

6) Opieka nad dzieckiem w wieku przedszkolnym stanowi jeden z pilnych a niedocenianych należycie postulatów wsi, konferencja oświatowa domaga się opracowania przez władze oświatowe planu akcji w zakresie tworzenia sieci publicznych przedszkoli w ośrodkach wiejskich.

Dla przedyskutowania tych tez zjechało się w Warszawie podobno 1000 członków Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jak pisze w „Robotniku" p. Wejchert-Szymanowska, zjazd z entuzjazmem przyjął cały plan.

Cóż o tych tezach możemy powiedzieć im?

Niech nas tym razem wyręczy były minister skarbu, p. Ignacy Matuszewski.

W „Gazecie Polskiej" z 24 grudnia 1934 r. ukazał się artykuł min. Matuszewskiego p.t. „Najniebezpieczniejsza pokusa". Jest to atak na fikcje. Powodem był projekt ustawy o bibliotekach publicznych, opracowany za zgodą prez. Sławka przez braci Janusza i Wacława Jędrzejewiczów. Mimo oficjalnej aprobaty projektu przez prezesa BB. i obrony pomysłu przez takie tuzy, jak Kaden-Bandrowski, Boy, Sieroszewski, Janusz Jędrzejewicz, projekt spotkał się z oporem min. Jaroszyńskiego i świetną, acz zjadliwą krytyką min. Matuszewskiego. Oto wyjątek z długiego artykułu:

„Cóż byśmy powiedzieli o dyrekcji kolei, któraby „dla postępu" zmieniła rozkład jazdy pociągów w ten sposób, że przejazd z Warszawy do Krakowa przewidziany byłby na godzinę, z Warszawy do Poznania na dwie i z Warszawy do Gdyni na dwie i pół? Bylibyśmy zapewne zachwyceni i rozkładem i dyrekcją — dopóki nie przekonalibyśmy się doświadczalnie, że pomimo wspaniałego rozkładu, pociągi wcale nie chodzą prędzej i, że z Warszawy do Krakowa jedzie się po dawnemu 5 godzin z okładem, bo nie zmieniono ani lokomotyw, ani torów, ani sygnalizacji. Po czym nie bylibyśmy już zachwyceni — tylko wściekli na to, na co dzisiaj wcale się nie wściekamy...

Tak, jak nęcąca zmiana cyferek w rozkładzie jazdy nie zmieni szybkości pociągów, tak samo prawo nie dostosowane do rzeczywistości nie zmienia jej — tylko stwarza chaos. Dać się porwać zapałowi dekretowania — że „ma być" pięknie, że „ma być" dobrze, że „ma być" kulturalnie, bogato, wzniośle, patriotycznie i obywatelsko, wylewać na urzędowy papier swoje tęsknoty i marzenia — to najgorsza, bo urzędowa forma „maniłowszczyzny". Z ludzi i z ludźmi można zrobić niesłychanie wiele; można głodzić ich i kazać przy tym krzyczeć z entuzjazmem, można robić rewolucję i wywracać społeczeństwa, tak jak się obraca skiby lemieszem, ale wszystko to czyni się nie przez ustawy ani dekrety, ani najbardziej nawet uroczystą pisaninę. Najprzód się zmienia życie, a po tym się zmienia prawo. Najprzód się zmienia lokomotywy, tory, sygnalizację — a po tym rozkład jazdy. Tak było, jest i będzie. I na to nie ma rady".

Miałem w swym życiu nieraz ostre spory z min. Matuszewskim, ale sąd powyższe gotów jestem podpisać „obydwiema rękami". Złośliwi jednak mówią, iż w sferach bliższych rządu w ciągu lat 1934 — 1939 wpływy min. Matuszewskiego osłabły, a znacznie wzrosły wpływy pp. Kalinowskiego, Kolanki, Nowickiego i tow. Zwyciężają — fikcje. Na odcinku oświatowym gromadzą się groźne chmury tandetnej rzeczywistości i baniek mydlanych złudzeń na przyszłość. Wymaga to wielkiej czujności społeczeństwa.

STANISŁAW RYMAR

# REWOLUCJA KTÓRA TRWA

PRZEWRÓT faszystowski we Włoszech czy hitlerowski w Niemczech przykuły do siebie uwagę świata przez swój imperializm doktrynalny. Przemiany życia wewnętrznego obu krajów były niewątpliwie duże, ale w parze z nimi szła coraz szerzej wznosząca się fama, że aby te wszystkie sukcesy osiągnąć, trzeba koniecznie sprząc się z taką właśnie ideologią, jaką wyznawały oba ruchy. Ludzie poczęli być bliscy przyznania, że aby przywrócić jaką taką równowagę gospodarczą w państwie przemysłowym, trzeba być rasistą i wyznawcą politeizmu, zaś aby osiągnąć podobną równowagę w państwie nieprodukującym trzeba stworzyć korporacjonizm, partię i imperium.

Złudzenia takie okazały się w skutkach fatalne. Prąd, który dochodzi do przekonania, że rozwiązał już wszystkie trudności, i stał się szkołą dla innych, przestaje się pogłębiać, i w imię osiągniętych rezultatów mniej lub więcej wyraźnie poczyna sam siebie deifikować. Wszystkie kierunki ideologiczne, doszedłszy do pierwszych sukcesów, znajdują się na tym niebezpiecznym zakręcie.

Faszyzm i hitleryzm pojawiły się jako przeciwstawienie socjalizmu i jednocześnie jako... jego dopełnienie. O ile w mniejszym stopniu wyraziło się to w faszyźmie, w którym teraz dopiero widać, jak mało było podstaw intelektualnych, a jak dużo uczuciowej emfazy, o tyle bardzo mocno zaznaczyło się to w hitleryźmie. To hitleryzm wcielił właściwie w życie leninowską doktrynę o rewolucji w jednym kraju, która wywoła rozlanie się fali rewolucyjnej na cały świat. Poza tym hitleryzm doprawił swoją mistykę rewolucyjną — mistyką germańską, używając doktryny jako lepiszcza, które miało zjednoczyć niezbyt mocno trzymające się kupy państwo niemieckie.

Hitleryzm jako ruch wykoleił się dość szybko, w chwili gdy uwierzył w swoje dokonujące się posłannictwo. Pamiętajmy, że socjalizm teoretyczny jest tylko utopią, wywołującą permanentną rewolucję i odkładającą jej zwycięstwa *ad calendas graecas*... Hitleryzm uwierzył, że swoją rewolucję już zrealizował — i wtedy przestał być ideą. Swoje podstawy zamienił na dogmaty. W ten sposób wydał na siebie wyrok śmierci, bo silnym jest tylko błąd, który operuje złudzeniami i mistyfikacją, zaś jawny cynizm kruszy się prędko.

W tym samym mniej więcej czasie gdy powstawała „*Mein Kampf*" i kiedy tworzyły się we Włoszech korporacje, w Portugalii nastąpił bezkrwawy przewrót. Dokonało go wojsko, które jednak, zwyciężywszy, oddało ster rządów fachowcom... profesorom, docentom, doktorom.

W kilka lat po przewrocie na czoło kierowników rządu wysunął się Oliveira Salazar, dziś premier i minister skarbu Portugalii. Cechą charakterystyczną Salazara było to, że znajdował się zawsze na swoim miejscu. Kiedy tego profesora ekonomii powołano na stanowisko ministra skarbu, przeszedł tam prosto z katedry profesorskiej, i nie wprawiał się w trudną sztukę rządzenia redagowaniem brukowych gazet, ani malowaniem wątpliwej wartości arcydzieł sztuki... Rzecz prosta, że jako „spec" od ekonomii nie zamierzał wcale przekształcać życia Portugalczyków. Są kraje gdzie ministrowie są dowódcami eskadr, wodzami partyj politycznych, znawcami sportu. Natomiast Salazar uważał, że skoro go — znawcę ekonomii — zrobiono ministrem finansów, nie wypada mu odbierać chleba jego ministerialnym kolegom. Będzie ratować gospodarkę Portugalii.

Salazar posiada trzy cechy charakterystyczne: nie uważa wiedzy za zbyteczny i kłopotliwy ciężar, lubi pracę i lubi aby naokoło niego pracowano, a wreszcie jest zdania, iż minister, aby dobrze swój urząd pełnić, musi mieć prawo „wolnej ręki" w sprawach swego resortu, ale nie ma prawa swego postępowania ukrywać. Innymi słowy Salazar wnosił nieoczekiwane jak na wiek dwudziesty zalety (może kto chce uważać je za wady): fachowość (nazywa się to przestarzałością poglądów) pracowitość (są ministrowie, których indywidualność mogłaby czuć się skrępowana tą pracowitością) i uczciwość (demokratyzm jej nie znał, bo tam rządziła masa, ustroje partyjne tak samo — bo one tylko ograniczały koło zainteresowanych do ram partii).

Fachowiec robi doświadczenia w laboratorium, lecz stosując swoją wiedzę, opiera się o zasady klasyczne. Laik odwrotnie: jest klasykiem w doświadczeniach, bo wciąż powtarza stałe i tysiąc razy przerobione reakcje, zaś w praktyce rozpoczyna od eksperymentu. Salazar cenił swój urząd i był eks-profesorem — więc też zaczął pracę, opierając się na najlepszych wzorach klasycznych.

Jako ekonomista Salazar uznaje umiarkowany liberalizm ekonomiczny. W ogóle słowa umiarkowanie, ostrożność, uwaga znajdują się wciąż na ustach dyktatora — słowa na pozór sprzeczne z charakterem urzędu sprawowanego przez Salazara. Uznaje więc Salazar wolną inicjatywę, swobodę obrotów gospodarczych — potępia natomiast fakt, gdy państwo, zastępując osoby prywatne, tłumi siłę twórczą prywatnej inicjatywy. „Należę do ludzi — powiada — którzy nie tylko nie boją się kapitału zagranicznego, ale uważają, że kapitał obcy może mieć swój udział w dziele reorganizacji naszego życia gospodarczego".

Naturalnie Salazar daleki jest od zalecania nieograniczonej konkurencji. Umiarkowany liberalizm ekonomiczny idzie u niego w parze z umiarkowanym interwencjonizmem. Uprawiając arcytrudną metodę „złotego środka", Salazar potrafi zachować równowagę tylko dlatego, że nie odstępuje ani krokiem od czystej ekonomii. Jego eksperyment jest nie tylko klasyczny w swych metodach, lecz także klasycznie-precyzyjny w wykonaniu. Inne dyktatury europejskie, które chciały handlować z zagranicą, wykorzystując własną produkcję, poświęcały dla niej interesy pozostałych obywateli. Salazar odwrotnie zmusza produkcję do dostosowania się do potrzeb nabywcy. Ale jednocześnie, — aby wzmóc siłę nabywczą obywateli przystępuje do spłaty, wiszącego długu publicznego. I rzecz szczególna — czym nacisk na produkcję jest silniejszy, tym produkcja... nabiera siły, bo jednocześnie rosną jej obroty. Jeszcze jedną z zalet gospodarki Salazara jest to,

że nie przypomina niczym „cudotwórstwa" Schachta. Zresztą prestidigitatorstwo biednego prezesa Banku Rzeszy nie jest jego winą. Kuglarz, który łyka noże na podwórzach, nie robi tego niewątpliwie bez powodu — uważa to za sposób do utrzymania się przy życiu.

Kłopoty Schachta polegały zawsze na tym, że miał zawsze tylko pięć palców do zatknięcia sześciu dziur. Ale znacznie większym kłopotem niż brak szóstego palca był fakt, że gospodarka Rzeszy służyła polityce. Salazar na to się nie zgodził. A że był profesorem, wszystkie kłopoty już wcześniej — i nieraz — rozwiązywał na tablicy. Dorwawszy się do władzy zrobił poprostu śliczne doświadczenie: znalazł szósty palec i póty trzymał wszystkie dziury, aż zostały zasklepione.

Elementem nieodłącznym gospodarki Salazara są korporacje. Korporacje są przede wszystkiem organem gospodarczym. „Gdyby nie było zrzeszeń korporacyjnych lub prekorporacyjnych — twierdzi Salazar — nie byłoby można utrzymać niektórych gałęzi wytwórczości narodowej, nie uciekając się do wprowadzenia nadmiernie wygórowanych taryf celnych". Korporacje nie są organizacjami przymusowymi (chyba wówczas gdy nabierają charakteru przymusowych karteli) a państwo, kontrolując ich działalność, dba o to, aby nie spaczyć ich naturalnych tendencji gospodarczych.

Przed kilku dniami ukazał się po polsku zbiór przemówień dyktatora Portugalii. Jest to niewątpliwie wyjątkowa książka [1]), którą poznać powinien każdy, kogo obchodzą społeczno-gospodarcze przemiany, dokonujące się w wieku 20-ym.

Powiedziałem: przemiany społeczno-gospodarcze i swej definicji nie cofam. Bo właśnie — co za paradoks! — „fachowość" Salazara, przekonała go, że nie można rozwiązywać zagadnień ekonomicznych, w oderwaniu od podłoża socjalnego. I tym właśnie „mostem" rzuconym pomiędzy sprawy gospodarcze, a sprawy społeczne — stały się korporacje. „Organizacja ta (konspiracyjna) — powiada Salazar — ma objąć oprócz spraw materjalnych również i sprawy intelektualne i moralne".

Salazar tym się właśnie różni od innych dyktatorów Europy, że on do swej reformy społecznej i moralnej dochodzi niejako przypadkowo, na drodze naukowego rozwiązywania trudności gospodarczych. Ponieważ uważa, iż zdrowy ustrój gospodarczy może rozwijać się jedynie w atmosferze wolności — musi przeciwstawić się liberalizmowi politycznemu, będącemu wstępem do absolutnej niewoli. Wciągając w orbitę życia gospodarczego całą ludność Portugalii, musiał sprzeciwić się demokracji, która, opierając się „pozornie na ludzie i mając go reprezentować, posunęła swój cynizm do tego, że przypominała sobie o nim jedynie w okresie wyborów".

Walcząc z liberalizmem i demokracją Salazar musiał wystąpić do walki z ich następstwem: z komunizmem. „Komunizm — snuje swe wspaniałałe rozumowanie Salazar — wymaga albo silnej i bezwzględnej, jak w Rosji, władzy, dzięki której będzie się mógł jeszcze przez pewien czas utrzymać, albo tych wzniosłych cnót, dzięki którym mógł istnieć w zakonach klasztornych. Oto dlaczego można pragnąć komunizmu, ale nie można pragnąć jednocześnie komunizmu i wolności".

Lecz i ustrój oparty na wzorach „pogańskiej i anty-humanitarnej koncepcji ubóstwienia rasy albo państwa" — a więc o ograniczający swobodę jednostki determinizm — przeciwny jest prawidłowemu działaniu stworzonego przez Salazara systemu gospodarczego. Ten system bowiem opiera się na trzech głównych zasadach: na inicjatywie prywatnej (osoba — zasadniczy element twórczy), na podporządkowaniu dobra prywatnego dobru publicznemu (jednostka — poddana zbiorowości zgodnie z arystotelesowską zasadą, wielokrotnie cytowaną przez św. Tomasza: dobro zbiorowości jest bardziej boskie niż dobro jednostki), oraz na sprawiedliwości i moralności chrześcijańskiej (których ośrodkiem jest osoba ludzka i jej zbawienie wieczne, godne ceny najwyższej — ceny krwi Jezusowej).

Ten wysoki — najwyższy — ton ideologii Salazara wywołuje słowa, które brzmią dziwnie paradoksalnie w ustach dyktatora. „Wiemy — mówi on — że są ludzie niezadowoleni z dyktatury. Ja sam należę do tych malkontentów... Bo dyktatura nie jest wcale ideałem rządów, jak już stworzony system gospodarczy nie jest wcale ideałem rozwiązań gospodarczych. „Konstytucja nasza — mówi Salazar — różni się od innych znacznie bardziej w swej części ideologicznej aniżeli w swej konstrukcji politycznej. W tej właśnie części ideologicznej znajduje się rewelacyjna idea narodu i państwa aktywnego, podczas gdy w części drugiej mamy kilka formuł, które mogą, a nawet powinny być zmienione, w miarę jak do świadomości zbiorowej przenikać będzie ta właśnie idea i w miarę jak staną się zbędne przepisy wyrażające pewnego rodzaju pobłażliwość dla bardzo jeszcze dziś rozpowszechnionego sposobu myślenia społeczeństwa i dla różnych organizmów społecznych, których żywot niewątpliwie zbliża się ku końcowi".

Związanie gospodarki narodowej z ideologią, zawierającą jedyne i prawdziwe ideały, jest zasługą Salazara. Salazar nie stwarza utopijnych form życia na podkładzie niemniej utopijnej ideologii, ale, starając się zbudować najwłaściwsze rozwiązanie gospodarcze, dochodzi do odkrycia fundamentów ideologicznych, bez których, każdy system jest tylko grą namiętności i walką rozpętanych, ślepych sił. Umie się przy odkrytej ideologii zatrzymać i umie ją uczynić nie przedmiotem dyskusji ale dogmatem, przed którym zniżamy czoło.

Apelując do uznania dogmatów religijno-moralnych, nie wychodzi z tak modnych we współczesnych kołach dyktatorskich przesłanek antyintelektualnych. Wiara wodza Portugalii jest oparta o dzieło nauki i wiedzy, o przeprowadzoną reformę życia gospodarczego.

I tu w większym stopniu, niż w jakimkolwiek innym miejscu, okazuje się odrębność myślowa Salazara. Salazar nie uważa swej reformy za coś doskonałego, natomiast przyznaje jej tylko to, że się wsparła na właściwej podbudówce. Ale nie ma doskonałych dzieł ludzkich w czasie! Systemy

---

[1]) Oliveire Salazar „Rewolucja pokojowa" — str. 282 tł. Z. Grabski, wyd, „Verbum" — Warszawa 1939 r.

gospodarcze, systemy polityczne, systemy społeczne podlegają ewolucji. W parze zaś z ewolucją form musi iść walka o nienaruszalność podstawowych dogmatów. Zmienność form — stałość zasad. A stałość zasad — to potężny i nieustający nigdy wysiłek pogłębiania w sobie wiary, zdobywania sobie łaski, potęgowania czynu miłości. Stałość zasad — to jest właśnie rewolucja, która zawsze trwa.

JAN DOBRACZYŃSKI

# POMNIKOWE DZIEŁO

LEŻĄ przede mną trzy wspaniałe zeszyty atlasu ks. Kozierowskiego [1]).

Lata całe, długie lat dziesiątki w cichej, winnogórskiej pracowni było rojno i gwarno: oto przychodziły liczne plemiona i szczepy lechickie nam bliskie i pokrewne, przychodzili Ranowie, Obodryci, Wilcy, Lutycy i tyle, tyle innych plemion — i błagały, domagały się, by o nich świadectwo dał... I zapuścił uczony ksiądz bystry wzrok w mroki dziejowe, i wsłuchał się w szum sosen lechickich, w szum morza słowiańskiego, w dźwięki i tony pieśni religijnych na cześć ich bóstw a zwłaszcza Świętowita; i zaczęła przed nim wstawać ta Ziemia Lechicka w całej swej krasie, z mnogim, wojowniczym dobrym a szlachetnym ludem, który niestety ulec musiał przemocy.

Wypłynęła praca ks. kanonika z jakże gorącego umiłowania tej ziemi naszych przodków i pobratymców lechickich, z tego głębokiego przekonania, że najpiękniejszy po sobie pomnik kultury duchowej i materialnej zostawili oni w tysiącznych nazwach geograficznych i topograficznych. „Niemal każdy skrawek pola o charakterystycznych znamionach, każda niwa zroszona ich potem i krwią, lasy, puszcze i święte gaje, dąbrowy, bagna, ostrowy, góry i pagórki, jeziora i tonie, rzeki, strumienie i brody świadczą o prastarych dziedzicach, lechickich wojach i panach, ratajach i rybitwach, których szczątki z szarym zmieszały się prochem — wszystko to otrzymało w nazwach piętno własności rasowej. Daleko na zachód, hen do Menu i Soławy, za Łabą do brzegów morza Północnego i Egidowy, olbrzymią płacheć ziemi zajmowali niedyś Słowianie rozmaitych rodów i szczepów, bliscy nam pochodzeniem i językiem, w nazwach przekazali nam wspominki, nie nieme jak kamień, lecz zrozumiałe i głośno świadczące: Byliśmy! Dwa światy, germański i słowiański, w wiekowych zapasach i zmaganiach toczyły boje o te krainy, aż ostatnia Słowianka na Rugii w XV w. zeszła do mogiły, ostatni Słowianin w Hanowerskim za Łabą — pisał w XVIII w. testament rodzimego języka, a za naszych prawie czasów zamilkł rybak kaszubski koło Słupska i rolnik śląski pod Oleśnicą. Przybysze i nowacy z Zachodu, biorąc pola w posiadanie prawem miecza lub umowy, bądź usuwali zupełnie, bądź zmieniali nazwy słyszane z ust tubylców. Przepadło wskutek tego mnóstwo, inne znów niezrozumiane przez przychodźców i w końcu przez dziedziców samych zniekształcone nieraz do niepoznania. W znacznej części pisarze, przekazujący nam te nazwy po dworach książęcych i klasztorach, nie znali języka starej ludności, stąd niektóre nazwy przedstawiają nam zagadki, tym trudniejsze do rozwiązania, jeżeli pokrewnych nie spotkamy w innych krajach słowiańskich. Inne znów łatwiej pojmujemy, gdy nam się uda stwierdzić w pobliżu tłumaczenie z lechickiego na niemiecki, więc w Turyngii, Góra Osła i obok niej Wetzstein, w N. Marchii jezioro Poźrzadło i obok miejscowość Spiegelberg, na Pomorzu rzeka Leszcznica → Lisznica, niem. Lischnitz, a jej odnoga Hassel B. i Hasselnuss B., w Brandenburgu Iglica → Jäglitz, a w pobliżu Nadel B. itd." (str. 3).

Nazwy przechodziły w ciągu wieków zmiany, ulegając prawom fonetycznym, nieraz nazwa lechicka z szaty niemieckiej znów została przerobiona na lechicką formę (np. Junikowo → Amsee na Jamżę). Ziemie niegdyś słowiańskie na zachód od dzisiejszej Rzeczypospolitej Polskiej dzielimy na dwie części tj. na kraje, gdzie od wieków zamilkła mowa słowiańska, i na okolice, gdzie dopiero w ostatnich czasach żywioł słowiański przeszedł w obcy, albo też jeszcze żyje opierając się nawale niemieckiej. W r. 1930 „Myśl Narodowa" w artykule pt. „Chrzty pruskie" podawała przeszło 50 zmian nazw miejscowych z Mazowsza Pruskiego, Pomorza i Śląska. Dowód to nie przebierającej w środkach walki dwóch żywiołów.

Ks. Kozierowski w pracy swej miał wielu poprzedników jak Cejnowa, Lorentz, a nade wszystko Brückner i Rozwadowski. W wieku XIX wykonali też rozmaici uczeni mapy, jak Safrik, L. Chodźko, Papłoński, Piekosiński, W. Bogusławski, Kętrzyński i in. Prace nad badaniem nazw zapoczątkował, jak w tylu innych dziedzinach, prof Al. Brückner jeszcze w r. 1879, wydając *„Die slavischen Ansiedlungen in der Altmark und im Magdeburgischen"*. Uwag swych rozsianych w dziesiątkach dzieł już nie zebrał w jedną całość. Uwzględnia też ks. Kozierowski badania niemieckie jak Zahna, Rosta i in. Uczeni kronikarze Poznania już w w. XIII wiedzieli o Słowianach zachodnich szczepu lechickiego, którzy sięgali po Turyngię, Bawarię i Saksonię (ob. Mon. Pol. II) Zeszyt I obejmuje ziemie nad Bałtykiem i Odrą, które wchodziły niegdyś przeważnie w skład monarchii Piastowskiej od Mieszka I i Bolesława Chrobrego do Bolesława Krzywoustego (X — XII w.).

Mówiąc o zmienności granicy etnograficznej i geograficznej, prof. Pawłowski widzi w granicy

---

[1]) Ks. Stanisław Kozierowski. Atlas Nazw Geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej. Zeszyt I. Arkusz Słupsk, Kołobrzeg, Piła, Szczecin. 1 : 300.000. Z przedmową ks. Stanisława Kozierowskiego i wstępem Stanisława Pawłowskiego. Badania Geograficzne. Prace Instytutu Geograficznego Uniwersytetu Poznańskiego, wydawane pod kierunkiem profesora geografii Stanisława Pawłowskiego. Wydanie osobne. Poznań 1934. Wydane z zasiłku fundacji „Nauka i Praca" im. ś. p. H. Święcickiego i Funduszu Naukowego Senatu Uniwersytetu Poznańskiego. Zakłady Graficzne S. A. Książnica-Atlas we Lwowie. Str. 24 + 4 karty. Zeszyt II A. Arkusz Strzałów, Utyń, Strzelce Nowe, Zwierzyn. Tamże, 1937. Str. 40 + 4 mapy 1 : 300.000. Zeszyt II B. Arkusz Rugia. 1:100.000. Tamże, 1935. Str. 24 + 1 mapa. [Ten sam tytuł, tekst wstępu i przedmowy ks. Kozierowskiego i prof. Pawłowskiego po francusku i angielsku].

etnograficznej te wszystkie składniki, „które uważamy za zdobycze kultury poszczególnych ludów. Są to wytwory kultury materialnej i duchowej. Wchodzi tu w rachubę język, jako jeden z najważniejszych składników, ale wchodzi także prehistoria i historia. Nie ulega wątpliwości, że granica etnograficzna jest granicą kulturalną i historyczną. Stwarza ją wyłącznie człowiek bez głębszego wiązania się z przyrodą kraju" (wstęp do zeszytu I, str. 7).

Proces powstawania granicy etnograficznej odbywa się powoli i bez przerwy i jest wynikiem pewnego nacisku kulturalnego jednej grupy etnicznej na drugą. Nacisk ten może być celowo zorganizowany przez państwo, które dąży do uzgodnienia swoich granic politycznych z etnograficznymi. Zachodnia granica ludów słowiańskich w Europie sięgała na początku wieków średnich mniej więcej po linię Wenecja - Lubeka. Obecnie przesunęła się o kilka do kilkunastu stopni na wschód. Największe zmiany widzimy w przerwie między górami Czeskimi a Bałtykiem. Słabe są resztki Słowian, które utrzymały się na zachód od obecnej granicy etnograficznej. Na podstawie zachowanego bogatego materiału topograficznego ks. Kozierowski rekonstruuje granice zachodnie zasięgu Słowiańszczyzny.

Prof. Pawłowski charakteryzuje te ziemie jako rezultat zlodowacenia. Widzi pas zdobytych wyniosłości od Bytowa aż po Świeć nad Odrą. To moreny czołowe lodowca. Jezior tu jest całe mnóstwo. Kraj nadmorski to najlepsza część Pomorza, pełna starych osiedli ludzkich, gęsto zaludniona. Nazwy fizjograficzne dochowały się rzadko. Nazwy rzek występują w pewnych kompleksach. Zachowały się tu dawne nazwy „ziem", a są to nazwy bardzo szacowne, jest ich 30, niektóre z nich (3) mają zaznaczoną przynależność do Polski jeszcze w w. XIII. „Rekonstrukcja geograficznych nazw słowiańskich odkryła pod świeżą jeszcze patyną barwy i kolory inne, odsłoniła dawne a tak zasadnicze etnograficzne podłoże ludności od wieków tu osiadłej" (str. 8).

Zeszyt II A zajmuje arkusze Strzałów, Utyń, Strzelce Nowe, Zwierzyn. Imponująco wprost zeszyt ten się przedstawia. Już sama bibliografia źródeł i opracowań, wśród których nie brak i dorobku polskiego (Mon. Pol. Biel., Brückner, Rudnicki, Bogusławski, Koczy, Wachowski i in.). Przeważają źródła i opracowania niemieckie, potem idą duńskie, angielskie i in. A potem spis miejscowości, który jest właściwie krótkim zarysem historycznym danej miejscowości. Dla przykładu weźmy Bukowiec, o którym jest wzmianka ok. r. 1127, potem kronika Bogufała notuje, że miejscowość ta teraz *Lubic dicitur;* podobnie Długosz, Decjusz, Al. Guagnin. I tak przy każdej miejscowości. Chylonia [Kilonia] (Kiel) *terra Wayrencium* (Wagrów), *Holstenstadt im kolonisierten Slavenlande* (por. *Schlesvig — Holstein — Lauenburgische Regesten*... (druga Chylonia pod Missunden, trzecia pod Gdynią). Albo w „*Meklenburgisches — Urkundenbuch* czytamy o miejscowości z XIV w. Świerzowice Wys. M. (po niem. *Schwarfs)* w „ziemi" Chyżyńskiej. Arkusz ten obejmuje takie rdzennie polskie „ziemie" jak z. Żalska, Trzebudzka, Chróstowska, Borska itd. Widzimy miasta większe jak Strzelce Nowe, Nakło, Strażno, Kasztelanie i grody jak Malechów, Zwań, Gnojno, Tymin, Jaromin, Bezrzecze, Przemysław itd. Tak samo na innych kartach tego zeszytu.

Zeszyt II B obejmuje wyspę Rugię.

W v. Humboldt, położony jako motto tego zeszytu, tak mówi: „*Durch die Ortsnamen als durch die ältesten und dauernden Denkmäler erzählt uns eine längs vergangene Nation ihre eigenen Schicksale und es fragt sich nur, ob ihre Stimme uns noch verständlich bleibt*". Ign. Matuszewski nazwał Rugię Ostrowem Bożym czyli Delos Słowiańskim. Zamieszkiwali tę wyspę od niepamiętnych czasów słowiańscy Weletowie albo Lutycy zwani też Ranami. Tworzyli oni państwo teokratyczno-monarchiczne pod władzą własnej dynastii książęcej z kultem państwowym bóstwa Swiętowita w Arkonie. Wyspy broniło 9 grodów przeciw Duńczykom i Obodrytom. Na widownię po raz pierwszy występują w bitwie pod Rokitnicą 16.X 995 r. jako sprzymierzeńcy Cesarza Ottona I i margrabiego Gerona przeciw pobratymcom Obodrytom i Weletom. Przyczynili się do klęski rodaków i śmierci ich wodza. Walczyli z wikingami, o czym świadczy kamień graniczny w Drzywilkach. Król duńsko-angielski Kanut Wielki (1014 — 1035) zhołdował wyspę około 1019 — 22. W w. 11 pisze o nich pochlebnie Adam Bremeński, uważając ich za najwaleczniejszych ze Słowian. Bolesław Krzywousty podbiwszy Pomorze zagarnia i Rugię bardzo gęsto wówczas zaludnioną. Toczą Ranowie walki z Duńczykami i Sasami, przy pomocy Niklota (Obodryckiego). Po długich walkach ulec musieli przed 30 kroć większym najeźdźcą. Ulegli, ale zachowali cześć i ziemię, bo tej im Duńczycy nie zabrali. Szczególną cześć odbierała świątynia w Arkonie, a wybitną rolę odgrywał arcykapłan. Pierwszy książe chrześcijański Jaromir I przyjął chrześcijaństwo w r. 1168. Około r. 1300 liczono na Rugii 12 parafii, dzisiaj 30. Pochodzenie rodziny książęcej jest rodzime. Córka Jaromira I, Łucja, była za księciem wielkopolskim Władysławem III, synem Mieszka Starego. Dzisiejsza książęca rodzina v. Putbus pochodząca po kądzieli od Stojsławiczów posiada około $^1/_3$ całej wyspy. W r. 1325 zeszedł do grobu ostatni książe z dynastii rańskiej. Rugia staje się lennem duńskim aż do wygaśnięcia rodu książąt pomorskich na Bogusławie XIV (1638). Z rąk szwedzkich wyspa przeszła w posiadanie Prusaków w 1815. Imiona w rańskiej rodzinie książęcej są przeważnie słowiańskie (Jaromir, Wisław, Stojsław, Przedbor, Ciesław, Dobiesław). Zachowano pamięć o godnościach dworskich: stolnika, podstolego i kluczara, wojewody itd. Z rycerzy znani są Samborowie, Gościsławice, Cieszymirzyce, Świecowice, Świerzowice. Język słowiański w wyższych warstwach zanikał już w XIV w. pod wpływem niemczyzny. Ale rodziny niemieckie i zniemczone nosiły imiona słowiańskie. Język słowiański na wyspie zanikał na przełęczy w. XIV i XV. Ostatnia Ranka, która znała swój język zmarła 1404, nazywała się Galica czy Gulica.

Najdłużej trzymali się Ranowie we wschodniej stronie wyspy, o czym świadczą dochowane nazwy uroczysk (Witów, Jaśmiąt, Mnichów). Ranowie najbliżej spokrewnieni z Polakami, o czym i Niemcy pisali.

Prof. Pawłowski charakteryzuje wyspę jako niezwykle bogato rozczłonkowaną poziomo i pionowo. Piękno wyspy leży w ciągłym przenikaniu się lądu z morzem. Najciekawsze półwyspy to Ja-

śmąt i Witów, największy półwysep to Wałąg, mniejsze jak Zador, Wąpęt i in. Krajobraz to polodowcowy, podobny do wysp duńskich. Wybrzeże kredowe, dużo jezior (nazwy takie jak Ostrownica, Głębokie, Ośno, Chełst, Zieleń). Dużo przechowało się nazw gór, rzek, błot i łąk.

Rugia od wieków była lasami pokryta, o czym świadczą nazwy miejscowości jak Cisów, Grubór, Buków, Świerczyn itd. Prócz tego nazwy związane ze zwierzęciem lub człowiekiem. Powierzchnia Rugii wynosi 967 $km^2$.

Syntetyczny czy integralny Polak czyli wszechpolak musi mieć w wiecznie żywej świadomości i te prawieki naszego dziedzictwa. Świadomość ta będzie wiecznie żywym źródłem dynamizmu psychicznego i fizycznego odporu. Dopiero ujęcie całości naszych dziejów, dopiero takie spoglądnięcie na mapę naszej ziemi w przeszłości będzie bodźcem do nieustępliwości ani na moment, ani na chwilę w czasie, ani na piędź ziemi w przestrzeni. I nie możemy nie żyć integralnością zagadnienia polskiej ziemi i polskiego narodu, a więc nie idea zwrócona li tylko ku zachodowi, czy tylko ku morzu, czy tylko ku wschodowi lub południu, lecz świadomość czujna, świadomość narodowa musi być równocześnie zwrócona ku wszystkim stronom... Ruchome są granice etnograficzne; od siły, od dynamizmu naszego duchowego zależy nasze posuwanie się na zachód, a nie będzie to podbój, będzie to rewindykacja, będzie to spełnieniem świętego obowiązku wobec świętych prochów naszych przodków.

Przeciwstawimy się nauce niemieckiej, która dzisiaj całkowicie oddana polityce, operuje fałszem, zaciemnianiem i cynicznym pogrążaniem prawdy. Wszakże ci „uczeni" niemieccy głoszą cynicznie, że nic sobie nie robią z żadnych skrupułów etycznych, jeśli chodzi o moment zdobyczy. Ale już nasz stary Bielski powiedział: „przeciw prawdzie rozumu nie"!

I w cichej winnogórskiej pracowni ks. St. Kozierowski jest żołnierzem, który walczy z nawałą germańską, walczy, wyjaśnia, rewindykuje, zdobywa, rozszerza granice naszej ojczyzny w czasie i przestrzeni. Owocem jest ten „Atlas" kilkadziesiąt lat trwającej, żmudnej ale jakże radosnej pracy. Oczekujemy z niecierpliwością dokończenia tej pracy. Książnica Atlas — jak zwykle— wspaniale dzieło to wydała.

Oboczny tekst francuski i angielski doskonale spełni swe zadanie nie tylko informujące wobec nauki zachodniej, ale propagandowe zwłaszcza w chwili obecnej. Ks. Kozierowski starczy za całą instytucję...

Oborniki. JAN ŚWIERZOWICZ

# NIEBO I MORZE

(Ze zbioru „Śpiew latarni morskiej")

Patrzą na siebie z oddali
dwie głębie — odległe, a bliźnie:
nieba niezmierna kopuła
ku morza rozległej płaszczyźnie;
niekiedy ulewą stopione
— to powiązane tęczą,
skute — stałą i giętką
widnokręgu obręczą,
odzwierciadlone w sobie
— postacią niezmienną — i zmienną,
zespolone od wieków
tęsknotą, jak one bezdenną;
na jeden ton strojone,
sklepione kulisto a wklęśle,
grają słońca promieńmi,
jak dwie bliźniacze gęśle.
Niebo szemrze wiatrami,
a morze falami szeleści;
a ptactwo tam i z powrotem
nosi te szepty i wieści...
Bo wieleż, o! wiele tajemnic
jedno drugiemu wyzna:
nieba niezmierna kopuła
i morza rozległa płaszczyzna!
Gwarzą z sobą tajemnym
— im jeno znanym gwarem:
bezmiarem wielkiej przestrzeni
i czasów ogromnym bezmiarem.
A przecie — im dłużej — im dalej —
tym dla nich bezmiar ten mniejszy,
gdy gwarzą o wiekach minionych
i chwili bieżącej — dzisiejszej.
Czasem śród tej rozmowy
uśmiechną się jasno do siebie
słońcem, co igra na falach,
a idzie wesoło po niebie.
Miota słońca promienie
toń nieba i topiel wodna,
jakby się tymi promieńmi
chciały przeniknąć do dna.
Z morza słońce na niebie
powstaje w rannej porze, —
z nieba w godzinie wieczornej
zapada znowu w morze.
Jak pocałunkiem ognistym —
o świcie czy z dnia już końcem —
niebo się z morzem pozdrawia
ciepłym promiennym słońcem.
W ciemnym namiocie mroku
przy sobie sypiają nocą.
Migocą gwiazdy na niebie
— i gwiazdy się w morzu chybocą.
Mąci się z morzem niebo
— lecz nic im szczęścia nie zmąca,
gdy śnią wzajemnie o sobie
srebrnym światłem miesiąca.
Dniem i nocą idące
pospołu, jednym zwyczajem —
mimo oddali — są bliskie —
są sobie podobne nawzajem.
Podobne są nawet i wtedy,
gdy zimny je wicher oziębi:
jak morze się pieni falami,
tak niebo chmurami się kłębi.
Wtedy zlewają się w jedno
miazgą mgieł i siąpawic;
wiążą się gromów odgłosem
i łańcuchami błyskawic.
Lecz gdy chmury i piany
zanikną i w strzępy się podrą,
niebo się z morzem znów łączy
w przestrzeń złocistą i modrą.

Na Atlantyku, wrzesień 1938

JÓZEF BIRKENMAJER

# NA WIDOWNI

Rok 1914 i Roman Dmowski. — Starcie dwóch metod politycznych. — Metoda dworska i nacjonalistyczna. — Dmowski przepowiedział los Stańczykom. — Dwa listy. — Odysseja Dmowskiego. — Światełko.

MAM przypomnieć rok 1914, jako że mija ćwierćwiecze. „O roku ów"! Każdy namalowałby plafon historyczny na ten temat po swojemu; mnie staje on w oczach z osobą Romana Dmowskiego w glorii na pierwszym planie. Bo z jakiejże toni on nas wyratował!

Gdy piszę te słowa 28 czerwca, obchodzimy jubileusz owego sygnału z Serajewa. Powietrze w Galicji, gdzie wówczas przebywałem, było nieznośne — dusiliśmy się w koszmarze dziwnego patriotyzmu, który nazywał się polskim, a był austriackim.

W związku z wojną rosyjsko-japońską, gdy widoki na rewolucję w Polsce zaboru rosyjskiego zaczęły majaczyć, uzyskało tutaj koncesję hasło „niepodległości". Ono pozwoliło Stańczykom wykonać plan zjednoczenia stronnictw galicyjskich pod swoją komendą w celu osaczenia stronnictwa D. Narodowego.

Już w czasie pierwszych pomruków wojennych w r. 1911 rząd austriacki przy pomocy namiestnika Bobrzyńskiego wytworzył z okazji wyborów blok stronnictw, do którego weszły — z wyłączeniem naszego stronnictwa narodowego wszystkie większe ugrupowania polityczne, od konserwatystów począwszy do socjalistów i żydów. Była to podstawa późniejszych działań i orjentacji politycznych; w czasie wojny z niej wyłonił się Naczelny Komitet Narodowy (NKN).

Jako redaktor największego w Galicji dziennika „Słowa Polskiego", w którym skupiało się unerwienie naszego obozu, miałem możność odczuwania napięcia, jakie się wytworzyło w polskiej atmosferze politycznej, napięcia, które byłoby wysoce dramatyczne, gdyby nie oparcie w organizacji ogólno-polskiej, mającej swą siedzibę w Warszawie i nadaną stamtąd myśl polityczną. To nam pozwoliło patrzeć spokojnie na teren ciężkiej walki jako na zjawisko lokalne i przejściowe. Rozumieliśmy kruchość podstaw istnienia samej Austrii. Wszystkie kraje w jej skład wchodzące myślały nie o niej, lecz o swoim losie. Hasło „przy tobie stoimy" było anachronizmem w czasach szybkiego wzbierania prądów nacjonalistycznych. Przestarzała to była metoda robienia polityki gabinetowej, bez narodu, tembardziej wbrew jego woli. Na roboty konserwatystów patrzyliśmy raczej z uśmiechem, jako na zabiegi polityków zacofanych. Mieliśmy bowiem poczucie, że władamy dążeniami narodu.

Każdy czyta świeżo wydane teraz „Wspomnienia polityczne" St. Głąbińskiego. Czytając przytoczone tam fakty, człowiek dzisiejszy przeciera oczy, do jakiego obłędu myślowego i etycznego doprowadzić mogło owo chorobliwe gonienie dziejów „w piętkę". Tak mówią myśliwi, ale to był istotnie zepsuty węch instynktów narodowych i upadek przez to myśli politycznej.

W atmosferze sztucznego entuzjazmu austriackiego byłbym się zadusił, gdyby nie połączenie ideowe z Warszawą, gdzie Dmowski pracował nad planem czekającej nas kampanii. W „Gazecie Warszawskiej" zamieścił on w r. 1912 i 1913 szereg artykułów ostrzegawczych, będących teraz świadectwem, jak bacznie wpatrywał się w nasze wewnętrzne stosunki polityczne. W lutym 1914 r. (25 lat temu) ukazała się w Warszawie jego książka p. t. „Upadek myśli konserwatywnej w Polsce". Weszły tam wyżej pomienione artykuły z dodaną na użytek Galicji bardzo aktualną rozprawą o konserwatystach galicyjskich. Otrzymałem wtedy list następujący:

Smolna 14 Warszawa

20 lutego 1914.

Kochany mój Zygmuncie.

Dziś dostałem pierwszych parę egzemplarzy swej książeczki z niewielkiej liczby odbitych na czerpanym papierze. Pierwszy dedykuję Tobie i śpieszę go przesłać [1]).

Nie ma ta publykacja nic wspólnego z dziełem, które pisałem w Algierze [2]) a które jadę teraz przepisywać na Sycylię (wyjeżdżam z Warszawy pewnie pierwszego marca).

Złożyła się na nią seria artykułów drukowanych w „Gazecie Warszawskiej". Zwracam Twą uwagę na dodatek „O bankructwie metody konserwatywnej w polityce galicyjskiej", którego znaczna część w „Gazecie" drukowana nie była.

Chciałbym, żebyście jaknajprędzej o tej rzeczy napisali w „Słowie", chcę i ja na coś się przydać w walce, którą prowadzicie przeciw mafii i sądzę, że dobrze będzie, gdy publiczność galicyjska z tą książeczką się zapozna.

Co do Ciebie, nie wiem, czy miałeś sposobność artykuły moje czytać. Radbym wiedzieć, co o tym utworze myślisz.

Z Sycylii przyślę Ci swój adres i poproszę o nadsyłanie „Słowa". Do 1-go jeszcze jestem w Warszawie.

Ściskam Cię mocno. Całemu domowi serdeczne pozdrowienie. Twój Roman.

Wysyłam jednocześnie egzemplarz Głąbińskiemu. Przyślij mi adresy Stacha Grabskiego, Skarbka i Zamorskiego (ewentualnie kogoś jeszcze, komu byś uważał, że trzeba posłać).

Bije z tej książki blask talentu publicystycznego. Kto nie przeczyta poprzednio wydanej — „Niemcy, Rosja i sprawa polska" — i tej nowej, wydanej na użytek wewnętrzny kierowników polityki polskiej, ten nie będzie wiedział, na czym polega twórcza myśl i system polityczny Dmowskiego. Obóz „aktywistyczny" ówczesny nie czytał i nie wiedział — nie chciał czytać i wiedzieć. Ryzykuję twierdzenie, że dopiero teraz epigoni tego obozu zaczęli się uczyć abecadła polityki na książkach Dmowskiego.

Dmowski zaatakował konserwatystów, mając na myśli przedewszystkim Stańczyków (z ich nowymi satelitami) oraz ich pupilów w obozie ugo-

---

[1]) Mam teraz przed sobą ten egzemplarz na grubym czerpanym papierze z dedykacją autora: „Zygmuntowi, drogiemu przyjacielowi Roman. W lutym 1914".

[2]) Pracy, o której tu mowa, Dmowski nie zdołał wykończyć tak, jakby pragnął w druku ją widzieć. Nie jest więc dotąd ogłoszona. Dawał jej tytuł, o ile pamiętam z listów „Wstęp do polityki polskiej". Treścią tego kapitalnego dzieła jest nauka o narodzie. Jest to pierwsza próba ujęcia w system polskiego nacjonalizmu, który już wówczas szukał dla siebie formuły. Faktycznie cały 50 letni okres DN był już okresem nacjonalizmu. Z rękopisu tego, oddanego mi w Petersburgu na przechowanie, szereg rozdziałów ogłosiłem bezimiennie (bo tak zastrzegł Dmowski) w „Sprawie Polskiej" w rocznikach 1916 i 1917 (Petersburg)

dowców zaboru rosyjskiego. Oni bowiem jedni ponosili odpowiedzialność, jako ludzie wiedzący co robią. Konserwatyści ponoszą odpowiedzialność za wszystko, co w czasie wojny robił NKN i politycy polscy tacy jak Bobrzyński, prezesi Koła polskiego w parlamencie Biliński i Leo, nawet za postępowanie Daszyńskiego, oni bowiem uświęcali ich robotę swoim autorytetem, oni inspirowali. Zarzuty Dmowskiego scharakteryzują następujące cytaty z owej książki, wydanej w r. 1914:

„W okresie rządów polskich w Galicji, sprawowanych przez obóz konserwatywny, we wschodniej, większej części kraju wyrosła siła ruska, na zachodzie posunął się podbój niemiecki, a w całym kraju rozpanoszyli się żydzi. Te straty polskości... w olbrzymiej mierze zawdzięczamy systemowi polityki konserwatywnej, systemowi anachronicznemu, wynikającemu ze ślepoty na nowoczesne warunki życia narodów i na istotę dzisiejszych walk narodowych, systemowi utrzymującemu społeczeństwo polskie w bezwładzie, podczas gdy wszystkie wrogie mu żywioły do walki z polskością się mobilizowały (189).

A dalej:

„Konserwatyzm galicyjski oparł całą swoją metodę polityczną na aksjomacie przychylności Korony i rządu. Wiara w tę wieczną przychylność była też jednym z głównych źródeł lekceważenia społeczeństwa i jego opinii, wyrzeczenia się pracy nad uświadomieniem i organizowaniem szerszych mas społecznych. Tu się uwydatniła fatalnie skłonność do liczenia na kogoś zamiast na siebie, na swoje siły“ (191).

Widzimy z tych urywków, jaki to był rys ważny tej przełomowej chwili. Dmowski nacjonalista t.j. zwolennik metody robienia polityki przy pomocy narodu, skrzyżował broń ze zwolennikami metody staroświeckiej, robienia polityki w przedpokoju dworskim, w tajemnicy przed narodem, nawet wbrew narodowi.

Nie było łatwo dawać z Warszawy wskazówki w sprawach przygotowań do wojny, więc Dmowski ogólnikowo tylko rzecz zaznacza:

„Nadto — pisze on — ostatnie czasy przyniosły zjawisko niesłychanie niezdrowe, polegające na tym, że metoda konserwatyzmu, chcąc się utrzymać przy sterze spraw narodowych, zaczęła się zaprzyjaźniać z metodą rewolucyjną, ażeby w sojuszu z nią położyć tamę rozwojowi t. zw. nacjonalizmu, który u nas jest niczym innym, jak usiłowaniem uzdolnienia narodu do skutecznej walki o jego byt i o jego interesy w nowoczesnych warunkach“ (199).

Taki to był stan naszej kultury politycznej. W roku wybuchu wojny, która miała przynieść nam niepodległość, trzeba było uczyć wodzów narodu elementarza polityki narodowej. Wyręczać ich musiał polityk, nie uważający siebie — jak wiemy — za fachowca. A jak ta nauka była spóźniona i jak niepojętnych miała uczniów, wiemy o tym z doświadczeń powojennych. Szkoła polityki galicyjskiej długo jeszcze żyła pomimo bankructwa konserwatystów.

Oczywiście politycy tego typu nie widzieli dalej jak do rogatki austriackiej. Dmowski orientował się w rozleglejszym widnokręgu. Wkrótce na wiosnę tegoż roku słuchałem jego wykładu orientacyjnego na zjeździe wszechpolskim w Wiedniu. Ustaliło się wtedy postanowienie (delegaci byli ze wszystkich zaborów), że w razie wojny stajemy przeciwko Niemcom, a więc i Austrii. Nie pamiętam innych obrad z tak dramatycznym napięciem.

Wypadki ówczesne poczynając od 28 czerwca toczyły się szybko. Dłuższy czas po wybuchu wojny, odcięci od Warszawy, nie wiedzieliśmy, co się dzieje z Dmowskim, który w lipcu był właśnie gdzieś zagranicą. Wiadomości z Warszawy zaczęły nadchodzić po zajęciu Lwowa przez wojska rosyjskie. W jesieni otrzymałem od Dmowskiego list, z którego autentycznie dowiedzieć się mogłem ówczesnych jego dziejów. Przytaczam list ten w całości. Jak zobaczymy, pisany jest ostrożnie, nawet nie podpisany.

8 października 1914 roku.

Kochany Zygmuncie

W ciągu ostatnich wypadków myśl moja bardzo często zwracała się ku Tobie: co też robisz? jak się czujesz? co myślisz?...

Wybrałbyś się też do nas choć na krótko — bardzo dobrzeby Ci to zrobiło.

Przeczytaj list, który jednocześnie piszę do Stacha.

Ja jestem w dobrem i mocnem usposobieniu. Widzę przed sobą w dali światełko — może zgasnąć, ale większe są szanse, że się zrobi porządnie widno.

Widoki zjednoczenia ziem polskich są bardzo wielkie. Jeżeli to nastąpi, wtedy dopiero zaczną się najtrudniejsze zadania i ciężkie odpowiedzialne życie. Ale lepiej jest zmagać się z największemi trudnościami, niż żyć w takiej, jak dotychczas, bezowocnej szarpaninie.

Jestem teraz i na zewnątrz mocny — wielu ludzi uznało, że to ja miałem rację.

Za to fizycznie czuję się dość podle. Nie udało mi się w tym roku odpocząć. Wiosną sprowadziła mię do kraju śmierć matki, latem — wojna.

Siedziałem wprawdzie część lipca zagranicą, ale przy męczącej robocie, tembardziej męczącej, że wyjechałem z kraju z ogromnie zmęczonemi nerwami.

W chwili gdym zaczął od paru dni odpoczywać, gdy zamówiłem sobie już miejsce w Aix-les-Bains, trzeba było nagle wracać — ze Szwajcarii przez Niemcy (dwa aresztowania i odstawienie ciupasem — nie myłem się, nie spałem i nic porządnego nie jadłem przez 5 dni), Szwecyę, Finlandyę i Petersburg. Od chwili przyjazdu do Petersburga (byłem już tam dwa razy) zaczęły się trudy, związane z dzisiejszą sytuacją. W granicach państwa rosyjskiego jestem od dwunastego sierpnia — głównie siedzę u siebie, gdzie jest główna robota.

Ściskam Cię serdecznie — tęsknię za Twym widokiem.

Twój (znak nieczytelny)

Ileż uspokojenia i nadziei dawała świadomość, że jest ktoś w Polsce, który prócz aspiracyj narodowych ma myśl przewidującą i widzi „światełko“, gdy wszystkim jeszcze ciemno w oczach. Tam na ulicy Smolnej 14 była główna kwatera, gdzie opracowywano plany polityczne zdobywania dla Polski niepodległości i zjednoczenia — całej Polski. Odwiedziłem go tutaj na początku r. 1915. A potem zetknęliśmy się w dłuższej pracy na jesieni tegoż r. 1915 w Petersburgu, skąd wkrótce wyjechał do Londynu.

Listy, które przytoczyłem, odtworzyły mi w pamięci obraz r. 1914. Wolałem ofiarować je czytelnikom, niż opisywać dzieje „owego roku“, znane już powszechnie.

ZYGMUNT WASILEWSKI

# GŁOSY

## HASŁA KONIUNKTURALNE

TAK TRUDNO przejść od atmosfery podniosłej, atmosfery wielkości, do atmosfery małości, przyziemności... Ale nie sposób pominąć milczeniem artykułu wstępnego „Gazety Polskiej", podpisanego literami Z. S., który przypomina, iż stowarzyszeniom akademickim nie wolno zajmować się polityką. Duch ministra Jędrzejewicza wciąż żyje, a i czasy obrony autonomii uniwersyteckiej również żywo rysują się w oczach.

„Młodzieży wara od polityki!" — słyszeliśmy te słowa od pierwszych niemal chwil po przewrocie majowym w roku 1926. No bo... *regime*, który sam przy każdej okazji lubi wspominać lata swych młodzieńczych porywów, zakazywał ich innym, gdy mu one były niewygodne. Mimo to powstał Ruch Młodych, który objął całe pokolenie. Jeden z działaczy tego ruchu, niejaki p. Zdzisław Stahl, sam był uosobieniem protestu przeciw głoszeniu hasła: „Młodzieży wara od polityki!" Przypominacie sobie? Przecież to nie tak dawno jeszcze...

Dzisiaj „Gazeta Polska" drukuje artykuł, o którym mowa. A przecież... tyle wysiłków wkładano w zaszczepienie młodzieży i to nawet szkolnej ideologii min. Jędrzejewicza, a przecież organizuje się dzisiaj młodzież ozonową, także i na terenie organizacji akademickich. W tych warunkach artykuł podpisany literami Z. S. zdaje się być bardzo wymowny. Czyżby panu Zdzisławowi Stahlowi szło obecnie jak z kamienia, gdy mu za czasów jego bytności w Obozie Wielkiej Polski szło, jak z płatka? I czy ton artykułu nie jest jednak znamieniem rezygnacji?

Jeśli spojrzymy na działalność *regime*'u z perspektywy trzynastu lat, to możemy naliczyć wiele, bardzo wiele haseł, niejednokrotnie sprzecznych z sobą. Ale to zupełnie. Bo hasła te były wygłaszane w związku z wytwarzającymi się politycznymi koniunkturami. Takie typowe dla polityki „z dnia na dzień".

Młodzieży od idei odciągnąć się nie da. A jeśli by kto cudu takiego dokonał, gorzko by tego potem żałował. Bo młodzież, wyprana z idealistycznego na świat poglądu, z porywów nie raz zbyt impulsywnych, ale zawsze w intencji uczciwych, jest nic warta. Po prostu nic warta. Przypomnijmy sobie tylko tragiczny okres pozytywizmu w latach po powstaniu 1863 — 64. Czy jedynym sposobem „wyżycia" się jej ma stać się jak wówczas karnawał rozciągnięty na okres permanentnie trwającego dancingu? Albo zainteresowania się wyłącznie boiskiem, bieżnią lub pływalnią?

Młodzieży idea potrzebna jest bardziej, aniżeli chleb (w latach późniejszych często niestety— bywa odwrotnie...) Czyż odpowiemy jej na to nieprzyjaznem: „Wara od polityki?"

Autor podpisany pod artykułem literami S. Z. dziwi się zapewne, dlaczego młodzież obecna nie idzie za jego nacjonalizmem. A to przecież takie proste! Nacjonalizm autora jest minimalistyczny, gdy młodzież z samej już natury gotowa iść tylko za hasłami maksymalistycznymi. Radzimy panu Z. S. porozmawiać szczerze z panem Zdzisławem Stahlem na temat jego działalności w Obozie Wielkiej Polski. Wspomnienia młodości (zawsze drogie) wiele wyjaśnią, wiele powiedzą...

*

„Szwajcarzy są świadomi, że ojczyzna jest ich największym skarbem i ktokolwiek chciałby ten skarb naruszyć, sparzy sobie palce" — takie oto słowa wypowiedział szef departamentu wojskowego p. Mingen na zakończenie uroczystości strzeleckich poświęconych zawodom wojskowym. Szwajcaria należy do krajów zagrożonych agresją i zdaje sobie z tego doskonale sprawę. Szwajcaria będzie bronić swej niepodległości.

To wszystko jest tak jasne, że chyba nic dodawać nie trzeba. Okazuje się jednak, że sprawa niepodległego bytu Szwajcarii jest sprawą... żydowską. Tak przynajmniej twierdzi „Nasz Przegląd". Przed paroma miesiącami dziennik ten wydrukował poniższe wiadomości z Genewy nadesłane za pośrednictwem ŻAT-a.

Genewa (ŻAT). Z powodu wzmożonej agitacji nazistycznej w Szwajcarii, prezydent związku szwajcarskiego dr. Bauman zwołał na konferencję szefów policji kantonalnej ośmiu kantonów graniczących z Niemcami. Na konferencji tej omówiono sprawę środków, które mają być zastosowane przez szwajcarskie władze bezpieczeństwa, aby przeciwstawić się propagandzie nazistycznej, popieranej, jak to policja ustaliła, przez władze niemieckie.

Na konferencji postanowiono wydać szereg zarządzeń przeciwko wszelkim poczynaniom narodowych socjalistów, które stanowią groźbę dla republiki szwajcarskiej i jej demokratycznych instytucji.

Na wiecu, zwołanym przez szwajcarską partię radykalną w Zurychu jednomyślnie powzięto rezolucję, która wzywa szwajcarską Radę Federalną do zastosowania energicznych środków, aby udaremnić propagandę nazistyczną w kraju.

Członek szwajcarskiej rady narodowej p. Vay zakomunikował, że na najbliższej sesji nadzwyczajnej parlamentu szwajcarskiego zgłoszone będą wnioski w sprawie zawieszenia niektórych pism szwajcarskich finansowanych przez organizacje zagraniczne.

I tu następuje komentarz: „Chodzi o znany organ żydożerczy „*Das Schweizar-Volk*".

Powyższe dwie wiadomości „Nasz Przegląd" opatrzył bezceremonialnym tytułem: „Z życia żydowskiego". Ni mniej, ni więcej. Poprostu.

Jaskrawy przejaw tupetu czy taktyka?

Żydzi za wszelką cenę konflikt imperializmu niemieckiego z państwami zagrożonymi agresją chcą ukazać jako problem wojny żydowskiej. A tymczasem tak nie jest. „Szwajcarzy są świadomi, że ojczyzna jest ich największym skarbem"... Nie żydzi w Szwajcarii. Napewno.

# ŻYDZI O SOBIE

NIEDAWNO (w nr. 20 „Myśli Narodowej") podaliśmy sprawozdanie z książki żyda Ben Chaima, zawierającej ostrą krytykę żydostwa. Obecnie wyszła w U. S. A. broszura żyda Emanuela Ginsberga [1]) p.t. „Ściana płaczu".

[1]) Autor we wstępie do broszury wyjaśnia, że jest żydem, ortodoksem, urodzonym i wychowanym w *ghetto*. Pisze pod pseudonimem, gdyż obawia się zemsty swych współwyznawców. Broszura jest wydana nakładem agencji R. E. Edmondson Stoddartsville, Penna, U. S. A.

Broszura ta jest oskarżeniem finansjery żydowskiej, która według zdania autora, prowadzi naród żydowski do zguby.

„Inni żydzi przyszli do tego samego przekonania", zapewnia Ginsberg.

„Mój dobry przyjaciel Oscar Strauss bankier z Nowego Yorku, który niedawno umarł, łamał ręce z rozpaczy i wołał z głębi udręczonego serca: „Mówię ci mój przyjacielu, jeśli mój naród nie poprawi się i nie będzie dążył do tego, aby żydzi stali się dobrymi obywatelami, niedługo nadejdzie czas, że w Ameryce zaczną się pogromy, wobec których pogromy w Europie będą niczym"...

„Kto z naszych przywódców" zapytuje Ginsberg, wytłumaczy mi rozpacz jednego z naszych, Oscara Levy w Londynie, który pisał: „Błądziliśmy, mój przyjacielu, strasznie błądziliśmy. Jeśli 3000 lub 2000 lat temu, nawet 100 lat temu, nasz błąd mógł być w pewnej mierze usprawiedliwiony, to obecnie nie pozostało nam nic prócz fałszu i szaleństwa, które będzie przyczyną jeszcze większego nieszczęścia i jeszcze większej anarchii. Spowiadam się przed tobą, otwarcie i szczerze, z rozpaczą i bólem, który tylko dawny psalmista mógłby wypłakać... My, którzy pozowaliśmy na zbawicieli świata, którzy blagowaliśmy, że daliśmy mu „Zbawiciela" jesteśmy obecnie jego burzycielami, podpalaczami, katami... My, którzy obiecywaliśmy prowadzić was do nowego nieba, w rzeczywistości zaprowadziliśmy was do nowego piekła... Nie ma postępu bez moralnego postępu,... a to właśnie nasza moralność, która nie dopuszcza prawdziwego postępu i która, co jest najgorsze, stoi na drodze przyszłej przebudowy tego naszego zrujnowanego świata. Patrzę na ten świat i drżę z rozpaczy. Drżę, gdyż znam duchowych ojców tej okropności"...

...„Czyż my żydzi możemy uniknąć kary za nasze wieczyste plamy rewolucyjne przeciwko wszystkim innym rasom? Czy otrzymamy pomoc od nie żydów *(gentiles)* w celu uwolnienia się od żydowskiej kliki, która w ciągu wieków pogrążała kraje w wojny w celu zaspokojenia szaleńczej żądzy grabieży i władzy"...

...„Ilu ludzi zdaje sobie sprawę, że Rotszyldzi, Sassony, Ginsbergi i Montefiorowie mają we władzy cały świat i pchają narody chrześcijańskie do wojny, kiedy im się podoba... Świat spał podczas gdy zmowa się tworzyła"... „Już w roku 1903 na konferencji Syonistycznej wojna światowa 1914 r. była przewidziana. Najdrobniejsze szczegóły traktatu pokojowego były podane. Pokój Wersalski był traktatem żydowskim, a Liga Narodów ligą żydowską"...

...„Gdy nasi przodkowie przyszli do Kanaan nosili nazwę „Habiri", co znaczyło „bandyci". Wtedy już to znamię było na naszym czole". „600 lat przed Chrystusem nasz pisarz Ezra fałszował historię"... „od tego czasu żyjemy kłamstwem"...

Dalej p. Ginsberg uzasadnia swe twierdzenie, że cała historia żydostwa jest oparta na kłamstwie i gwałcie. Cytuje nawet znany werset św. Jana (844), zarzucający żydom kłamstwo. Twierdzi, że na żydach ciąży przekleństwo rozlanej krwi Chrystusa.

„Nasi wodzowie nas oszukują" — woła dalej. „Moglibyśmy żyć w zgodzie z otaczającymi nas narodami *(gentiles)*, gdyby nie nasza zachłanność i przekonanie, że jesteśmy wybrani, aby być panami i kierownikami innych".

Autor przytacza następnie szereg cytat z Talmudu, dowodzących niezbicie nienawiści żydów do nie żydów i mówi:

„Żydzi dążą do kierowania narodami nie dla dobra ludzkości, ale w celu eksploatowania ich na korzyść żydowskich wodzów".

Autor twierdzi, że on jako żyd obawia się władzy żydów, gdyż żydzi, gdy się dorwą do władzy, ciemiężą i wyzyskują również i żydów dlatego, że „okrucieństwo naszej (żydowskiej) rasy jest bezgraniczne".

Ginsberg zwraca się do chrześcijan i wzywa ich do zrzucenia jarzma żydowskiego. Dowodzi, że żydzi rozsądni są bezsilni wobec swych przywódców, którzy ich tyranizują. Ci, którzy próbowali opierać się są zabici.

Podaje jako przykład Waltera Rathenau, którego żydzi polecili zabić za to, że zdradził ich tajemnicę, pisząc o 300 żydach rządzących światem.

„Obudźcie się", woła do chrześcijan. „Czy nie dziwi was, że żyd, Henry Morgenthau, dysponuje ruchem największych ilości złota [2]), a żyd Hore Belisha ma w rękach największy aparat wojenny na świecie".

Jest rzeczą zastanawiającą, na którą należy zwrócić uwagę, że równocześnie prawie wychodzą w Zurychu i Nowym Yorku broszury napisane przez żydów przeciw żydom, wytykające przestępstwa żydowskie i nawołujące do zmiany postępowania. Równocześnie jednak obaj autorzy żydzi pragną zwalić na barki chrześcijan zadanie umoralnienia żydów.

Jest taka bajka o kucharzu, który chciał umoralnić kota. Otóż żydzi pragną, aby narody chrześcijańskie odegrały rolę kucharza.

Jest to nowy trick żydowski. Z jednej strony masoneria „wyciąga rękę do zgody" i ośmiela się proponować jakiś pakt Kościołowi katolickiemu, powtarzając scenę kuszenia Chrystusa przez szatana na Górze Oliwnej.

Z drugiej strony żydzi pragną stworzyć bajkę o „dobrych i złych żydach", a nawet o „dobrych żydach tyranizowanych przez złych kierowników".

Chodzi o wzruszenie serc chrześcijańskich, tak skłonnych do dobroduszności, poczciwości i nieróbstwa.

Żydzi są dobrymi psychologami a szczególnie znają dobrze psychologię otaczających ich narodów. Liczą na słomiany ogień. Ot tu i ówdzie pogrom, trochę wybitych szyb, dużo wrzasku i reklamy, a po tym ofiara pasorzytów układa się znowu do snu, no i wszystko jest po staremu.

(m)

[2]) Zapasy złota skarbu w U. S. A wynosiły w roku 1938 — 75 miliardów zł. a obecnie przekroczyły sumę 90 miliardów złotych.

NAUKA I LITERATURA

## NA MARGINESIE „SCENY POLSKIEJ“

PAMIĘTAMY dobrze 2 ostatnie zeszyty „Sceny Polskiej”, kwartalnika, który pod redakcją Tymona Terleckiego wysunął się na czoło naszych periodyków, poświęconych sztuce. Każdy z zeszytów „Sceny Polskiej” przedstawia gruby tom, jest czymś w rodzaju antologii zbiorowej, omawia (jak numer ku czci Stanisławskiego) jedno, lub co najwyżej parę, ze sceną związanych, zagadnień. Dzięki temu „Scena Polska” posiada wartość literacką o wiele większą niż te czasopisma, które usiłują wtłoczyć w ramy numeru długi poczet prac, zazwyczaj nie posiadających ze sobą nici wspólnych.

Na stole recenzyjnym spoczywa przedemną Nr. 4 za rok ubiegły, który ukazał się ze znacznym opóźnieniem w ostatnich tygodniach. I tutaj również góruje nad treścią idea przewodnia. Pierwsze prace (jest ich trzy) poświęcone są osobie nestora naszych aktorów, jubilata Józefa Śliwickiego. Są też dedykacje redakcji „Sceny”, bardzo wyczerpujące i źródłowe studium Rulikowskiego o półwiekowej pracy artystycznej Śliwickiego, wreszcie studium Jubilata, odsłaniające nam niejedną mniej znaną ogółowi kartę z dziejów sceny warszawskiej.

Centrum obfitego tomu kwartalnika zajmuje rozprawa p. Stanisława Głowackiego p. t. „Taniec w XIX i XX wieku”. Coprawda autorowi nie wystarcza omówienie zakreślonego w tytule okresu. Z iście benedyktyńską sumiennością sięga Głowacki w czasy bardziej odległe, pisząc o pierwszych balach reprezentacyjnych, począwszy od epoki Ludwika XI (r. 1500). Pierwszy, a może i — najrozleglejszy rozdział rozprawy Głowackiego, są to dzieje „uroczystości balowych” w wieku XVI, XVII i XVIII-ym, skreślone barwnie, niezwykle rzeczowo, oparte na obfitej i cennej bibliografii.

Pomimo, że fakty i nazwiska piętrzą się na każdej karcie rozprawy, czytelnik nie czuje znużenia. Umiejętnie wstawione anegdoty i dygresje pełne humoru sprawiają, że rozdział ten czyta się z nie słabnącym zainteresowaniem. Po tym syntetycznym wstępie autor przechodzi do omówienia poszczególnych „gałęzi” sztuki tanecznej. Poznajemy zatem czasy Vigano, ewolucję tak zwanego „baletu romantycznego”, uczymy się odróżniać taniec poważny od „pośredniego” i groteski. Dalej idzie rozdział, omawiający „balet akademicki” i jego zasady. Jakże szczegółowo omawia Głowacki zasady techniki tańca, przeróżne *„aplombs”* i *„dehors”*, ruchy nóg, chwyty i figury choreograficzne. Baletmistrz może śmiało uważać tę pracę jako cenny podręcznik, a nawet laik, jak piszący te słowa — nauczy się rozróżniania przeróżnych figur, doceniania żmudnej codziennej pracy tancerzy. Rysunki zdobiące ten rozdział wiążą się ściśle z tekstem, wyjaśniają, uczą.

Od ogólnych metod przechodzi autor do tańców ludowych i narodowych. Pomimo, iż tę część rozprawy radbym bodaj w skrócie zacytować, nie pozwalają mi na to ramy artykułu. Kilkadziesiąt zdjęć fotograficznych od połowy XIX w. do chwili obecnej uzupełnia rozdział. Tańce polskie potraktowano obszernie, a dziejom baletu naszego poświęcono słusznie osobny rozdział. Erudycja autora jest olbrzymia. Roztacza on przed nami obraz dziejowy sięgający wieku XVIII-go ze szczególnym uwzględnieniem epoki stanisławowskiej.

Pozostałe części pracy St. Głowackiego wiodą nas ku czasom najnowszym. Zatrzymawszy się na chwilę nad metodą Jacques Dalcroze'a oraz nad „szkołą” taneczną Izydory Duncan, autor rozpisuje się z widcecznym uznaniem o reformie tańca Diagilewa, a więc o szkole rosyjskiej, która, jak wiadomo, umiała wznieść ekspresję na równie wysokie poziomy, co wirtuozerię i technikę tańca. Są to czasy „Szecherezady”, „Płomiennego ptaka” i „Pietrka“ („Petruszka“), które wywołały przewrót w choreografii, a zarazem pobudziły najcelniejsze pióra kompozytorów (Strawiński, Rachmaninoff) do współdziałania od strony muzycznej. Głowacki prowadzi swój przegląd aż do bieżącego sezonu. Omawia, może już mniej obszernie niż poprzednio, czasy Rudolfa Labana, Mary Wigman a, co za tym idzie, słynny balet Joosa, który przed paru laty gościliśmy w Warszawie. Jeszcze jeden krok a spotkamy się, w rozdziale końcowym, z omówieniem tańca rewiowego, girlsów amerykańskich, wreszcie wpływów egzotycznych z ostatnich dni. Jedynym brakiem cennej rozprawy Głowackiego (która w pełni zasługuje na wydanie książkowe) jest pominięcie przez autora wniosków ogólnych, porównawczych, zarazem syntetyzujących materiał. Należy życzyć sobie, aby te niezbędne, naszym zdaniem, wnioski znalazły miejsce we wstępie, względnie w zakończeniu.

Poza najciekawszym artykułem „Sceny Polskiej“ wymienię jeszcze z obowiązku kronikarskiego pracę Essmanowskiego p.t. „Początek europejskiej teorii dramatu“ i przekład „Poetyki“ Arystotelesa, tegoż autora.

Drugą część tomu dopełniają stałe rubryki „Sceny“ jak polska literatura teatrologiczna, obca oraz czasopiśmiennictwo teatralne tudzież różne pomniejsze notatki.

Sądząc z omawianego wyżej zeszytu czwartego „Sceny Polskiej“, wnosić należy o jej bardzo wysokim poziomie literackim, pięknej szacie zewnętrznej i starannej fotografice. Czasopismu temu przyglądać się będziemy i na przyszłość ze szczerym zainteresowaniem.

ASPER

## RUCH WYDAWNICZY

W świeżo wydanym „Roczniku Gdańskim”, z którego zdaliśmy sprawę w nr. 25 znajduje się przyczynek — mało znany — do życiorysu St. Przybyszewskiego.

Dr. St. Helsztyński w artykule „Stanisław Przybyszewski w Gdańsku (5.X.1920 — 31.X.1924)“ wyczerpująco przedstawia zasługę pisarza, położoną dla ufundowania i otwarcia dn. 13.V 1922 r. gimnazjum polskiego w Gdańsku i „Domu polskiego“, mieszczącego w skrzydle gmachu Dyrekcji Kolejowej do dzisiaj polskie szkoły powszechne.

Autor szkicu zwraca uwagę na ciekawe w tym okresie życia poety echa biblii. Potwierdzają się tutaj, a co już można było zaobserwować w I tomie „Listów“, wyd. przez autora, zainteresowania Przybyszewskiego kulturą żydowską, zwłaszcza jej stronę tajemną, kabalistyczną i okultystyczno-magiczną (przypomnijmy młodość P., czasy szkolne wągrowieckie i późniejsze zarzuty, jakie mu czyniono z uwagi na jego ekscentryczną ciekawość hebrajszczyzny, — a na co się żali w listach, — romans z Martą, znajomość z Alterem, absolutny brak wyboru między Polakami i żydami).

P. uczył się już w gimnazjum z własnej ochoty języka hebrajskiego, teraz — na starość korzystał z usług nauczyciela tegoż języka, Saula Bluma, wtajemniczającego go w arkana wiedzy biblijnej, rabinicznej.

Ciekawe, że właśnie w Gdańsku dokonał się w duszy P., tego najbardziej Polsce obcego i niewątpliwie szkodliwego pisarza, ostateczny nawrót ku wewnętrznie przeżytemu hebraizmowi.

## ZE ŚWIATA NAUKOWEGO

Znany dobrze czytelnikom „Myśli Narodowej” polonista dr. Józef Birkenmajer został powołany na katedrę literatury polskiej w uniwersytecie lubelskim. Wybawiło go to od bardzo niedogodnej dla uczonego pracy w uniwersytecie amerykańskim w Wisconsin, gdzie parę lat przebywał pozbawiony pomocy naukowej bibliotek. Prof. Birkenmajer w końcu czerwca powrócił do kraju i do rodziny, którą był tutaj zostawił.

*

Publicystę „Myśli Narodowej”, p. Karola Stefana Frycza tytułować będziemy odtąd doktorem. W tych dniach w uniwersytecie Warszawskim odbyła się jego promocja. Rozprawa, na której podstawie się doktoryzował, będzie ogłoszona drukiem. Jest to praca ekonomiczno-społeczna, oparta na cyfrach: „Parcelacja w powiecie Jędrzejowskim w okresie od uwłaszczenia do wojny światowej”.

ZE ŚWIATA SZTUKI

## „MARTWA NATURA"

TAK się złożyło, że mamy w Warszawie trzy jednocześnie wielkie wystawy. Każda z nich przynosi inne wartości i inne budzi refleksje. Wystarczy porównać hasła, pod jakimi je urządzono: „Malarze martwej natury" w Muzeum Narodowym, „Wystawa Polskiego Malarstwa Batalistycznego" w IPS i „I-sze 40-lecie Tow. Zachęty Sztuk Pięknych i Henryk Siemiradzki". Już z afisza wywnioskować możemy, że w Muzeum będzie nastrój powagi i naukowości, w IPS odbicie myśli ogólnych i zapach prochu, a w Zachęcie przegląd „dobrych" dawnych czasów. Przejdziemy kolejno wszystkie trzy, zacząwszy jednak od tej, która już przemija: „Malarze Martwej Natury".

Wystawy czasowe w Muzeum Narodowym cieszą się znaną już reputacją i poważnym ujęciem każdego zagadnienia. Obecnie, wyjątkowa wartość muzealna, nadzwyczaj trafny dobór, rozwieszenie według krajów i zestawienie eksponatów zebranych ze wszystkich prawie zbiorów polskich— dają nam pełne zadowolenie.

Świetnie i ze znawstwem opracowany katalog, wprowadza nas w świat częstokroć niedoceniany, życia przedmiotów martwych i umierających.

We wstępie do katalogu prof. Walicki określa myśl przewodnią tworców wystawianych dzieł „jako ponowny przypływ emocjonalnego stosunku wobec świata drobnych i niepozornych przedmiotów i tworów, odgrywający równolegle poważne wartości malarskie w najprostszym wycinku rzeczywistości".

Wartość wystawy dla publiczności warszawskiej jest bezwarunkowo duża. Tych, którzy nie są przygotowani do właściwego rozumienia i odczuwania obrazu, jako dzieła kunsztu malarskiego, pociągać będzie dobre oddanie natury. Ci zaś, którzy, wyzbywszy się snobizmu miłowania rzeczy nowych i modnych albo naodwrót starych, podejdą ze spokojem i dobrą wolą do zebranych dzieł, uderzy wartość tej sztuki, nie dlatego, że jest starą, ale dlatego, że jest dobrą.

Co do nazwisk, to nie jest ważne, że są między nimi znane, ważniejszym będzie wartość dzieł, skoro wiele wystawionych płócien nie jest sygnowanych.

Przechodząc kolejno działy — w niderlandzkim zatrzymujemy się dłużej przy dziełach Buekelaera, Pieterszona, C. J. Delft, Adriaenssena; w holenderskim: Potter, von Beyeren, Luttichuys sugerują nas swym stosunkiem do natury, cichym, skupionym, celebrowanym jakby z nabożeństwem, a skromnym. Obrazy malowane walorowo są mimo to subtelne i utrzymane w płaszczyźnie. Flamandzi bardziej żywi w kolorze reprezentowani są przez Snijdersa, Teniersa jun., Adrian v. Utrecht, v. Kessel'a i mistrzów charakterystycznych girland kwiatowych, obejmujących portretowanego (jest i wieniec z naczyń): Seghersa, Luycbxa i t. d.

Z Niemców Abraham Mignon występuje w szeregu obrazów z kwiatami, owocami i motylami, Hamiltonowie, Jacobs, Byss i inni pozostają pod silnym wpływem sztuki holenderskiej.

Przechodząc do szkoły francuskiej, odczuwamy dotkliwy brak Chardin'a. Nie ratują sytuacji i nie ilustrują prawdziwego poziomu ówczesnego malarstwa wystawione obrazy Valayer-Costére, ani Belin zw. Fontenay. U Włochów i Hiszpanów temperament południowy przejawia się w silniejszych uderzeniach koloru i w fakturze. Belvedere, Fieravino to Włosi; nieznany malarz dwóch pięknych obrazów 93 i 94 i Juan Arellano to znów Hiszpanie.

Wystawione dzieła reprezentują nam epokę, na której wyrośli wielcy malarze wieku XIX i ci z XX, którzy korzeniami tkwią w ubiegłym stuleciu. Interesującym jest, że w dziełach ich widzimy widoczne doskonale wzory holenderskiego malarstwa. — Szkoda, że nie możemy o tym przekonać się naocznie. — Przydałaby się wystawa retrospektywna martwej natury od w. XVII aż do XX włącznie. Niestety! Nie mamy w Polsce tych skarbów, bo nie przejawialiśmy dawniej zrozumienia dla nowych posunięć w sztuce, a dziś jesteśmy za biedni, by luki wypełnić.

Zbiory nasze obfitują w obrazy szkół: holenderskiej i niemieckiej w przygniatającej większości. To jednak co jest najcelniejszym w sztuce martwej natury — poza Holandią XVII-go i XVIII-go wieku — powstało we Francji. Chardin, Oudry, Desportes, potem Van Gogh i Cézanne, — a ostatnio t. zw. moderniści badali pilnie zdobyte pozycje cichego a mocnego malarstwa Holendrów. Ci zaś kochali swoją sztukę narodową, i każdy dom rybaka nawet miał najmniej jedno dzieło malarskie. Pieniądz zdepcnowany w obrazie był dla Holendra pewniejszy niż w banku. Oprocentowanie zaś przewyższyło wielokrotnie wszelkie możliwe nawet lichwiarskie. Tak więc wspólnymi siłami stworzyli Holendrzy sztukę, która na długo zapisała dobre ich imię w księgach kultury. Epoka cichego życia rodzinnego, umiłowania pracy i własnego domu, w jaknajlepszej atmosferze, ma świetne odbicie w dziełach, które winniśmy dziś najlepiej zrozumieć.

KAROL DĄBROWSKI

## NOWE KSIĄŻKI

Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu w ostatnich dniach wydała:

Fassbender Marcin dr. Królewski kunszt woli. Str. 208.

Kasznica Stanisław. Myślą, sercem i wolą. Rozważań seria II. Str. 213.

Malard Cita i Zuzanna. Bóg żywy. Misterium radiowe o Męce Pańskiej. Str. 231.

Klimkiewicz Witold ks. dr. Młodość, kapłaństwo i działalność dyplomatyczna ks. Miecz. Ledóchowskiego. Str. XXII i 382.

Liguda Alojzy ks. Chleb i sól. Homilie i rozważania na tle niedzielnych ewangelii. Str. 349.

Newman J. H. kard. Sen Geroncjusza. Str. 87.

*

Bartoszuk Aleksander. Łemkowie, zapomniani Polacy. Polskie osadnictwo historyczne, część IV. Warsz. 1939. Str. 64 i mapa. Ilustr.

Asnyk Adam. Pisma. T. II. Poezje. 10 ilustr. Warsz. Nasza Księgarnia. Str. 393.

Flukowski Stefan. Urlop Bosmanmata Jana Kłębucha. (Powieść). Warsz. Gebethner i Wolff.

Makuszyński Kornel. Kartki z kalendarza. Warsz. 1939. Gebethner i Wolff. Str. 278.

Scena polska. T. IV. Warsz. 1939. (Str. 300).

Wodziczko Adam. Zasługi naukowe J. Gw. Pawlikowskiego. Lwów 1939. Str. 12.

Olszewski Bronisław. Marian Olszewski. Wytyczne działalności. Kraków 1939. Str. 9.

Faszyzm zdobyczą proletariatu. Roma. Str. 63.

Świrski Ignacy ks. Do walki o dobrą książkę. Wilno 1939. Str. 20.

Włodarski Piotr. Polska i europejskie zagadnienia narodowościowe. Warsz. 1939. Str. 43.

Głąbiński Stanisław. Wspomnienia polityczne. Pelplin 1939. Nakładem drukarni i księg. Str. 559.

## POSZERZANIE OBSZARU DUCHOWEGO

TEGOROCZNY Zjazd delegatów Kół Polskiej Macierzy Szkolnej odbywał się pod hasłem potrzeby dalszego, konsekwentnego rozszerzania polskiego obszaru duchowego. Gorąca manifestacja, jaką delegaci przyjęli deklarację zgłoszoną przez Prezesa Polskiej Macierzy Szkolnej, p. Władysława Sołtana, stwierdzająca niezłomne postanowienie obrony czci, kultury i własności Narodu, — poprzedziła referaty, sprawozdania i dyskusje, stwierdzające, iż działania Polskiej Macierzy Szkolnej, rozwijane wypróbowanymi metodami w odpowiednich instytucjach oświatowych, prowadzą do pogłębienia polskich wpływów kulturalnych.

Na całym obszarze działalności Polskiej Macierzy Szkolnej wybitnie zaznaczył się w ostatnim czasie ruch organizowania czytelnictwa zdrowej, krzepiącej książki przy pomocy wędrownych bibliotekarzy. Kandydatów na wędrownych bibliotekarzy wybiera się spośród młodzieży wiejskiej, wyróżniającej się przodowniczymi dyspozycjami. Kursy dla kandydatów na bibliotekarzy wędrownych urządza Polska Macierz Szkolna w miastach powiatowych a przygotowanym do tej pracy przedstawicielom wsi — dostarcza szafek z książkami. Bibliotekarze wądrowni roznoszą książki do domów, przeważnie w niedzielę i przestrzegają, aby głośne czytanie odbywało się w rodzinie, przyczym obowiązek głośnego czytania książki, powierzają synowi — przedpoborowemu lub dorastającej córce.

Na prowadzenie gimnazjów ogólno-kształcących (10), gimnazjów kupieckich i szkół handlowych (13), męskich gimnazjów mechanicznych, drogowych i niższych szkół rzemieślniczych (10), żeńskich gimnazjów i szkół zawodowych (13), szkół powszechnych (300), burs (10), przedszkoli (27), bibliotek (2386), kursów dla przedpoborowych (302) i t. p. — wydano w 1938 roku zł. 3,944.844. — w czym subwencje państwowe wyniosły zł. 319.986, co czyni 8% dochodów, osiągniętych przez Polską Macierz Szkolną.

Zjazd tegoroczny szczególny nacisk położył na zakładanie i prowadzenie Domów Oświatowych P. M. S. na ziemiach wschodnich jako instytucyj, kierowanych przez stałych pracowników oświatowych, prowadzących pracę przedszkolną, świetlicową dla młodzieży szkolnej, kursy dla przedpoborowych, kursy przysposobienia zawodowego dla młodzieży, oraz najodpowiedniejsze formy pracy kulturalno-oświatowej wśród starszych. Fundatorów Domów Oświatowych poszukuje Macierz w całej Polsce.

Niezależnie od powiększania ilości stałych instytucyj oświatowych, tegoroczny Zjazd zachęcił Koła P. M. S. do urządzania półkolonii letnich dla dziatwy wiejskiej, uznając tę formę jako wyjątkowo skuteczną postać polskiej pracy społeczno-opiekuńczej.

W całej działalności Macierzy Szkolnej, działacze i pracownicy mają obowiązek kłaść nacisk na kształcenie charakterów i budzenie chęci do samokształcenia i samowychowania. Działalność instytucyj Macierzy dociera już do najbardziej kulturalnie zaniedbanych wsi i osad w województwach wschodnich, zdobywając dla wiary i polskości tych Polaków, do których dotychczas nie zdołała jeszcze dotrzeć akcja budząca w nich ducha narodowego. Duchowe, religijne i narodowe budzenie śpiących po zapadłych wsiach, zaściankach i osadach, jest najskuteczniejszym gromadzeniem tego kapitału moralnego, na którym opierać się będzie Polska w swoich zwycięskich zmaganiach o lepszą przyszłość swoich obywateli.

Polska Macierz Szkolna współdziała ściśle z innymi towarzystwami mającymi tę samą ideologię i cele wychowawcze, tworząc wspólnie z Tow. Czytelni Ludowych, Tow. Szkoły Ludowej, z Opieką Polską nad Rodakami na Obczyźnie i t. d. — Zjednoczenie Polskich Tow. Oświatowych.

## Z LISTÓW SENEKI — III

LUCYLIUSZOWI Seneka zasyła pozdrowienie. Twój list oddałeś, jak mi piszesz, przyjacielowi twemu, by go doręczył do rąk moich. Dalej przestrzegasz, bym nie wszystko wyjawiał mu o tobie, gdyż tego sam nie zwykłeś czynić. W tym samym liście więc nazywasz go twoim przyjacielem i zaraz potem przeczysz temu. Jeśli tej nazwy jednostkowej użyłeś w danym razie w znaczeniu jakby ogólniejszym, twym przyjacielem go nazwawszy tak samo, jak ryczałtem zowiemy naszych kandydatów na jakiś przyszły urząd „osobnikami szanownymi", lub jak człowieka spotkanego po drodze, pozdrawiamy słóweczkiem „panie", gdy nazwisko wyleci nam z pamięci, no, to już dajmy temu spokój. Lecz jeśli twym serdecznym druhem nazywasz mi tam kogoś, komu nie ufasz tak, jak sobie, ciężki popełniasz błąd i nie wiesz dokładnie, czym jest przyjaźń. Gdy przyjaciela już posiadasz, mów śmiało z nim o wszystkim, lecz najpierw dobrze się zastanów, nim przyjaźń daną zawrzesz. Kiedy zawrzemy ją, wypada nam tylko ślepo wierzyć, a przed zawarciem — trafnie wybrać. Opacznie bowiem pojmowane są obowiązki przez tych, co wbrew przepisom Teofrasta krytycznie oceniają wybrańców swych dopiero wówczas, gdy już ich pokochali, zamiast pokochać na zasadzie oceny dokonanej. Rozważaj długo, zanim kogoś uczynisz twoim druhem. Gdy zaś uczynisz, to mu całe twe serce musisz oddać — i wtedy mów z nim bez obawy o wszystkim, jak ze sobą.

Ty jednak prowadź takie życie, byś nawet i przed wrogiem nie bał się odkryć tobie tylko wiadomych spraw swej duszy. Ale ponieważ dzieje się pod wpływem przyzwyczajeń, że to lub owo pokrywamy zasłoną tajemnicy, przed przyjacielem więc przynajmniej odsłaniaj wszelkie troski, tudzież wszelkie myśli twoje. Mniemając o nim, że jest wierny, tę wierność w nim wykrzeszesz. Niejedni bowiem, bojąc się, by ktoś ich nie oszukał, tymsamym uczą go dopiero fortelów oszukaństwa: podejrzewaniem uprawniają tamtego do wykroczeń przeciwko własnej ich osobie. Dla jakich przyczyn miałbym tedy przed uchem przyjaciela zataić to lub inne słówko? Dlaczego miałbym, gdy przyjaciel jest w moim towarzystwie, nie mieć tej wiary, żo to jestem ja sam ze sobą tylko? Niektórzy lubią komukolwiek przygodnie spotkanemu powiedzieć wszystko, co powinni powiedzieć jeno druhom, i tym sposobem, co im tylko dolega w danej chwili, czynią wiadomym wszystkim uszom. Ale są tacy, których trwoży współwiedza nawet osób najukochańszych i najbliższych: tacy chowają w głębi serca wszelaką tajemnicę, a gdyby mogli, toby także i sobie nie wierzyli. Ni z tych, ni z tamtych nie bierz wzoru. Zarówno bowiem błądzi ten, kto wierzy byle komu, jak ten, co nie ma zaufania żadnego do nikogo. Lecz powiedziałbym, że błąd pierwszy jest jakby szlachetniejszy, drugi natomiast — jakby więcej dający bezpieczeństwa. Tak samo trzeba, żebyś ganił ruchliwość pędziwiatrów i nieruchawość osowialców. Bo to wiercenie się, lubiące dokoła siebie hałas, to nie jest wcale pracowitość, lecz tylko błędna krętanina roztargnionego ducha. I nie spoczynek to, któremu ruch wszelki męką ciężką, jeno bezsilność i niezdarność. Winniśmy przeto wrazić w pamięć wyjęte z Pomponiusza następujące powiedzenie: „W ciemnym odludziu tak dalece przytulnie jest niektórym, że pod jaśniejszym widnokręgiem jedynie zamęt węszą". Tymczasem oba te czynniki należy jakoś łączyć. Więc kto spoczywa, ten powinien też nieraz popracować, a kto pracuje, spocząć nieraz. W tych sprawach pytaj się przyrody: ona ci powie, że stworzyła zarówno dni, jak noce. — Bywaj mi zdrów i miej się dobrze.

Przełożył EDMUND ZIÓŁKOWSKI (Krosno)

**TREŚĆ:**



Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.